

*Dziewczynka
z piskiem*
Ol., pł., 56 x 33
[1874].
Wł. Bracia
Albertyni
w Krakowie,
poprzednio
w posiadaniu
portretowanej

Portret przedsta-
wia Wandę Cho-
jecką, późniejszą
Pietruską, jedną
z córek Klemen-
tyny z Siemień-
skich i Stanisława
Chojekich, ma-
lowany w Zarze-
czu w 1874 r.
Klementyna
była jedną
z córek Lucjana
Siemieńskiego.
To do pp.
Siemieńskich
były kierowane
wszystkie
22 zachowane
listy Adama
Chmielowskiego,
studiującego
malarstwo
w Monachium.



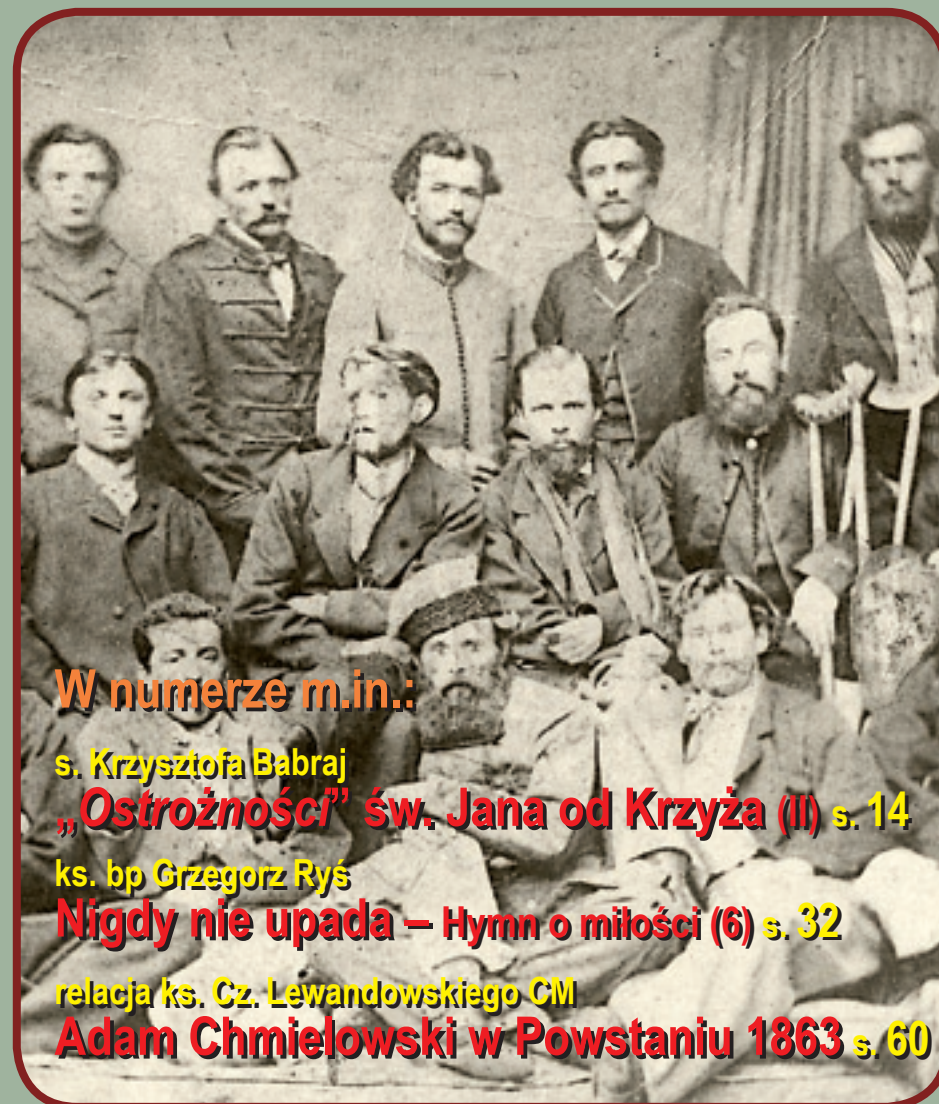
GŁOS BRATA ALBERTA



nr 1 (72)

ISSN 2084-4360

wiosna 2013



W numerze m.in.:

s. Krzysztofa Babraj
„Ostrożności” św. Jana od Krzyża (II) s. 14

ks. bp Grzegorz Rys
Nigdy nie upada – Hymn o miłości (6) s. 32

relacja ks. Cz. Lewandowskiego CM
Adam Chmielowski w Powstaniu 1863 s. 60

Adam Chmielowski (stoi 4. od lewej)
wśród weteranów Powstania Styczniowego



Fot. i informacja: Zbyszek Wojciechowski, Henryk Hass

symbole herbowe Polski, Litwy i Ukrainy. Nad nimi korona Rzeczypospolitej, wokół napis: *Rząd Narodowy * Równość. Wolność. Niepodległość*. Pod godłem popiersia św. o. Rafała i św. Brata Alberta – i cytat: “POWSTANIE STYCZNIOWE BYŁO DLA JÓZEFA KALINOWSKIEGO [– ŚW. RAFAŁA] I ADAMA CHMIEŁOWSKIEGO [– ŚW. BRATA ALBERTA] ETAPEM NA DRODZE DO ŚWIĘTOŚCI, KTÓRA JEST HEROIZMEM ŻYCIA – JAN PAWEŁ II 1983” (słowa z homilii podczas Mszy beatyfikacyjnej; wyrazy dodane przez Autorów tablicy ujęliśmy w nawias). Tablica ta jest jedną z ośmiu, jakie zostały postawione przy pomniku Orłąt Przemyskich, postawionym w 1938 roku ku czci młodzieży walczącej w obronie Przemyśla w latach 1918-1921, zniszczonym podczas wojny i odbudowanym w 1994 roku. Na tablicy widnieje u góry dedykacja: “NAJ-GORĘTSZYM SYNOM POLSKI, KTÓRZY PODJĘLI W IMIĘ BOŻE WALKĘ O WOLNOŚĆ I NIEPODLEGŁOŚĆ OJCZYZNY W 145 ROCZNICE POWSTANIA TABLICĘ UFUNDOWALI PRZEMYSKY SAMORZĄDOWY 22 I 2008”.

Krzyż upamiętniający bitwę pod Melchovem, w której Adam Chmielewski został ranny

Adam Chmielewski przystąpił do Powstania w samych jego początkach, włączając się w oddział „Puławiaków”. Miał wówczas niespełna 18 lat, a jego pierwszym dowódcą był szkolny kolega, 19-letni Leon Frankowski.

Więcej na s. 60.

Tablica z pomnika Orłąt Przemyskich, upamiętniająca Powstanie Styczniowe. Symbolem Powstania Styczniowego jest godło, w którym widnieje: Orzeł, Pogoń i Archanioł, czyli



Co się stało...

...u sióstr i braci	6
...w Towarzystwie Pomocy im. św. Brata Alberta	8



MISJE

Historia mojego powołania	11
„Ostrożności” św. Jana od Krzyża (II)	14

NASZA BŁOGOSŁAWIONA

Na paschalnej drodze wiary	26
----------------------------	----

OKIEM I SERCEM

30

HYMN O MIŁOŚCI (6)

Nigdy nie upada	32
-----------------	----

Filantruizm. Polemika

39

Powinno się być...

45

WSPOMINKI

Oto kapłan wielki	49
-------------------	----

Nie był mu obcy bezdomny	55
--------------------------	----

TO I OWO...

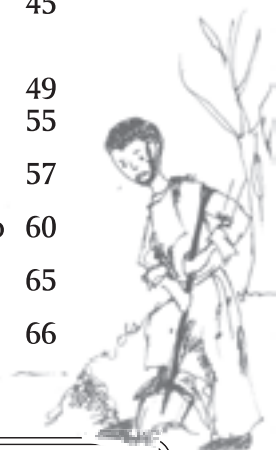
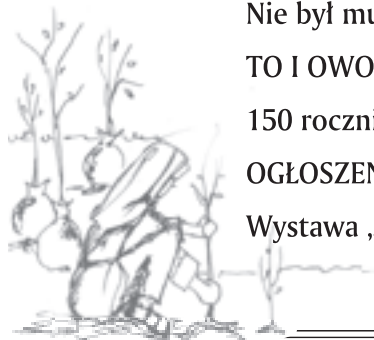
57

150 rocznica Powstania Styczniowego	60
-------------------------------------	----

OGŁOSZENIA

65

Wystawa „Portret Albertynki”	66
------------------------------	----



Głos Brata Alberta

Kwartalnik

adresowany do czcicieli św. Brata Alberta i wszystkich, którzy czerpią z jego ducha

Wydawca: Zgromadzenie Sióstr Albertynek; współpraca: Zgromadzenie Braci Albertynów, Towarzystwo Pomocy im. św. Brata Alberta. **Redakcja:** albertynka s. Agnieszka Koteja. **Współpraca:** albertyni: br. Rafał Siwiec i br. Kamil Szymański, TPBA: Olga Piekielska. **Adres:** Woronicza 10, 31-409 Kraków. **E-mail:** glosbrata@wp.pl

Dziękujemy Ci,

Kto wpuszcza Chrystusa nie traci nic, absolutnie nic z tego, co czyni życie wolnym, pięknym i wielkim. Tylko w tej przyjaźni otwierają się na oścież drzwi życia. Tylko w tej przyjaźni rzeczywiście otwierają się wielkie możliwości człowieka. Tylko w tej przyjaźni doświadczamy tego, co jest piękne i co wyzwala (...) nie obawiajcie się Chrystusa! On niczego nie zabiera, a daje wszystko. Kto oddaje się Jemu, otrzymuje stokroć więcej.

Plac św. Piotra, Rzym 24.04.2005

Trudno wyrazić uczucia, które kryje serce. Może potrzeba czasu, by oswoić się z myślą, że już nigdy nie zobaczę w oknie papieskim Benedykta XVI? Kiedy po raz pierwszy usłyszałam słowa skierowane do nas podczas Mszy św. inaugurującej Jego pontyfikat, poczułam w sercu ogromną miłość i szacunek do Niego. Zadałam sobie pytanie:

Czy Papież może kłamać? No chyba nie! Zaufałam Jemu i słowom, które wypowiadał. „On (Chrystus) niczego nie zabiera, a daje wszystko. Kto oddaje się Jemu otrzymuje stokroć więcej” – wybrzmiało na Placu św. Piotra, jak nadzieja pośród beznadziei tego świata, jak drogowskaz wskazujący kierunek.

Kiedy przeczytałam informację o abdykacji Ojca Świętego, poczułam się jak gdybym dostała wiadomość o śmierci Taty. Nagle w tym wielkim, przerażającym świecie doświadczyłam totalnego zagubienia, a do głowy cisnęły się myśli: co teraz będzie, jesteśmy jak sieroty bez ojca, kto powie co czynić, jak żyć? Przez te 7 lat i 9 miesięcy śledziłam każde Jego wystąpienie. Wielokrotnie homilie, katechezy dodawały mi nadziei i pomagały iść do przodu. Czułam, że mówi moim językiem. Nie wiem jak On to robił, słynny, wielki teolog potrafił mówić językiem prostaczków.

Chrześcijanin wierzy, że w jego życiu nie ma przypadków, ale kie-

Ojcze Święty!

ruje nim (tym życiem) dobry, kochający Ojciec. Ojciec Święty już na samym początku swego pontyfikatu przypomniał nam tę prawdę mówiąc: „Tylko wtedy, gdy spotkamy w Chrystusie Boga żywego, poznamy, czym jest życie. Nie jesteśmy przypadkowym i pozbawionym znaczenia produktem ewolucji. Każdy z nas jest owocem zamysłu Bożego. Każdy z nas jest chciany, każdy miłowany, każdy niezbędny” (24.04.2005).

Drogi Ojcze, dziś, pozostając w modlitewnym oczekiwaniu na Tego, którego wskaże Duch Święty, jako kolejnego następcę św. Piotra, choć czuję się zagubiona, pozostawiona jak owca bez pasterza wśród stada wilków, nie chcę ulegać lękowi i beznadziei. Powiedziałeś, co należy robić, jak żyć.

Dziękuję Ci, Ojcze, za Twoje spojrzenie wiary na współczesny świat, w którym pomimo zła i cierpienia potrafisz dostrzec obecność Boga.

Dziękuję Ci, Ojcze, za Twoją miłość do każdego człowieka i wiarę w każdego człowieka.

Dziękuję Ci, Ojcze, za Twoje umiłowanie Kościoła.

Dziękuję Ci, Ojcze, za Twe stanowcze stawanie po stronie Prawdy.

Dziękuję Ci, Ojcze, za słowa przywracające nadzieję na lepsze jutro i wiarę w miłość.

Dziękuję Ci, Ojcze, za Twoje wierne trwanie przy sterze łodzi Piotrowej.

Dziękuję Ci, Ojcze, za bycie nam Ojcem, Przyjacielem i Bratem.

Dziękuję Ci, Ojcze, za Twoją wrażliwość na piękno.

Dziękuję Ci, Ojcze, za Twoje stawanie po stronie uciskanych i biednych.

Dziękuję Ci, Ojcze, za Twoje ubóstwo, prostotę, pokorę.

Dziękuję Ci, Ojcze, za Twoje usilne dążenie do jedności Kościoła.

Dziękuję Ci, Ojcze, że byłeś, jesteś i pozostaniesz z nami poprzez modlitwę i świadectwo życia.

s. Agnieszka Konefal

...u sióstr i braci?

Antydyskoteka

W nocy 7/8 XII 2012 r. w Sanktuarium Ecce Homo św. Brata Alberta w Krakowie zgromadziło się na modlitwie ok. 70 młodych osób. Czuwanie zwane „antydiskoteka” odbywa się w pierwsze piątki miesiąca i jest okazją do głębszego przeżycia tego dnia. Znajdujący się w prezbiterium sanktuarium obraz Ecce Homo pomaga w refleksji nad miłością, która wypływa



z otwartego Serca Boga. Konferencję o wartości nabożeństwa pierwszopiątkowego wygłosił ks. Grzegorz Zembroń MS, który przewodniczył również Eucharystii. Była okazja do spowiedzi oraz czas na medytację przed obrazem. Świadectwem swojego zmagania się o czystość w miłości narzeczeńskiej podzieliło się małżeństwo Beata i Marcin Mądry. Po skromnej

agapie razem przeżywaliśmy adorację Najświętszego Sakramentu i uwielbienie. Kolejna „antydiskoteka” odbyła się 1/2 marca, a następna zaplanowana jest na noc z 5/6 kwietnia.

Pielgrzymka braci do Fundatorki

8 grudnia 2012 roku bracia albertyni razem z mieszkańcami domów prowadzonych przez Zgromadzenie spotkali się na Jasnej Górze. W czasie Mszy św. odprowadzanej w Kaplicy Cudownego Obrazu, Brat Starszy Franciszek Grzelka odnowił *Akt ofiarowania Zgromadzenia Matce Najświętszej Jasnogórskiej Pani*. Akt ten po raz pierwszy został złożony przez braci na Jasnej Górze w setną rocznicę



ogłoszenia dogmatu o Niepokalanym Poczęciu Najświętszej Maryi Panny.

Po Mszy św. wszyscy uczestnicy spotkali się przy stole w domu braci przy ul. św. Jadwigi.

Wigilia

Podobnie jak w wielu innych miejscach przy Domu Generalnym sióstr albertynek zaproszono na wieczrę



wigilijną wszystkich korzystających z naszej jadłodajni. W przygotowaniach uczestniczyło kilkudziesięciu wolontariuszy, którym pragniemy podziękować za pomoc w dekoracji sali i sporządzeniu paczek. Dziękujemy także młodzieży i dorosłym, którzy dokupili wiele konserw i innych produktów żywnościowych do paczek.

Sylwester w klasztorze 2012/2013

Od 29.12.2012 razem ze wspólnotą sióstr w Domu Generalnym grupka od-



ważnych dziewcząt przeżywała swój „sylwester w klasztorze”. Dziewczyny poświęciły swój czas na podsumowanie mijającego roku i otwarcie nowego etapu, który daje im Boża Opatr-

ność. Miały okazję przeżyć dzień w rytmie zbliżonym do rytmu sióstr. Nie zabrakło modlitwy liturgicznej, wieczornych adoracji Najświętszego Sakramentu, medytacji nad Słowem Bożym i czasu na osobistą modlitwę. Najwięcej jednak pozytywnych emocji przyniosła im chyba posługa w domu opieki prowadzonym przez siostry. Nie da się ukryć, że jest to ważne przeżycie – wywołać swoją obecnością uśmiech na smutnej twarzy. Zabawa sylwestrowa... cóż, kolejne doświadczenie radości, jaką daje taniec z osobą niepełnosprawną oraz zdumienie nowym odkryciem, w jak oryginalny sposób można się bawić w ten wieczór. W pamięci dziewczyn pozostał również ogromny kontrast pomiędzy hukiem krakowskich fajerwerków a rozpoczynającą się o godz. 0.00 Eucharystią w Sanktuarium Ecce Homo – miało się wrażenie, jakbyśmy przekraczały nie tylko granicę pomiędzy 2012 i 2013 rokiem, ale jeszcze jakąś inną granicę pomiędzy tu i teraz a wiecznością.

„Portret albertynki”

To tytuł wystawy w Domu Głównym sióstr albertynek trwającej od 1 stycznia br. Ekspozycję stanowi 16 akwareli z roku 2010, których autorką jest s. Magdalena Wronicz i ok. 80 szkiców i rysunków s. Lidii Pawełczak z lat 1982-2012, zebranych w album. Prace oglądane podczas wernisażu i w kolejnych



dniach budziły poruszenie, zwłaszcza w niektórych siostrach rozpoznających swe wizerunki rysowane przed laty...

Nowa placówka w Łomiankach

Dom Księży Emerytów w Łomiankach funkcjonuje od 2-go stycznia 2013 r. Powstał na usilną prośbę Metropolity Warszawskiego kard. Kazimierza Nycza. W tej chwili mieszka już czterech kapłanów, najstarszy ma 92 lata. Docelowo ma być czterdzieści miejsc. Teren jest bardzo ładny, wokół dużo zieleni, niedaleko jezioro i Puszcza Kampinoska.



...w Towarzystwie Pomocy...?

**TALERZ PEŁEN
MIŁOSIERDZIA**

Zebrano blisko 213 tysięcy zł.

Podliczono środki finansowe uzyskane podczas ogólnopolskiej akcji charytatywnej „Talerz Miłosierdzia” – łączna kwota ze zbiórki publicznej wyniosła 212 919 złotych i 46 groszy. Akcja trwała od 17 listopada do 31 grudnia 2012 r. i realizowana była w 60 miastach Polski.

Blisko 12 tysięcy talerzyków na wigilijnych stołach, kilka tysięcy darczyńców, setki zaangażowanych harcerzy i wolontariuszy. Zainteresowanie i poparcie inicjatywy przez firmy, organizacje, media i instytucje w całej Polsce. Koncerty, przedstawienia, licytacje oraz inne wydarzenia towarzyszące. To bilans pierwszej edycji akcji „Talerz Miłosierdzia”, której organizatorami było Towarzystwo Pomocy im. św. Brata Alberta, a także działająca na jego rzecz Fundacja „Bliźniemu Swemu...”.

Zebrane fundusze pomogą osobom bezdomnym i potrzebującym znajdującym się pod opieką Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta.

– Realizowaliśmy akcję „Talerz Miłosierdzia” po raz pierwszy, więc wystartowała jako nowa i jeszcze nieznana inicjatywa. Jednakże niesamowite wsparcie i hojność tak wielu ludzi przerosły nasze oczekiwania – mówi Emil Jurkiewicz, Prezes Zarządu Fundacji „Bliźniemu Swemu...”

– Chcemy podziękować wszystkim, którzy swoim otwartym sercem, datkiem, zaangażowaniem lub pracą czy czasem wspomogli naszą akcję. Bez nich by się nie udało!

Od połowy listopada do końca grudnia 2012 r. w całej Polsce rozprowadzane były „Talerze Miłosierdzia”. Były ofiarowywane darczyńcom w zamian za przekazane na rzecz akcji datki. Forma tego drobnego podarku dla tych, którzy wspomagali akcję nie była przypadkowa. Talerze nawiązywały do pustego nakrycia przy wigilijnym stole i symbolizowały faktyczną, materialną pomoc ubogim. Wszystkie pochodziły z okolicznościowej kolekcji Partnera Strategicznego akcji – firmy ZP „Ćmielów”.

Osobiste poparcie dla akcji wyrazili również przedstawiciele mediów i świata artystycznego, m.in.: Grażyna Torbicka, Wojciech Kilar, Stefan Gierowski, Tadeusz Dominik, Krzysztof Zanussi, Magdalena Abakanowicz oraz wielu, wielu innych.

Organizatorzy oraz partnerzy i patroni akcji dziękują wszystkim darczyńcom oraz innym podmiotom, któ-



re przyczyniły się do ogólnopolskiego sukcesu „Talerza Miłosierdzia”.

Zebrane środki przeznaczone są na poprawę warunków życiowych osób bezdomnych i najbardziej potrzebujących poprzez pokrycie kosztów:

- zakupu żywności, leków oraz odzieży;
- budowy, rozbudowy, remontu oraz zakupu wyposażenia placówek dla osób bezdomnych;
- opłat stałych utrzymania placówek dla osób bezdomnych tj. opłat za opał, media, telekomunikację.



Część zebranych w zbiorce funduszy już została przeznaczona na powyższe cele. Pozostałe będą rozdysponowane w najbliższym czasie.

Szczegółowe informacje o akcji „Talerz Miłosierdzia” znajdują się na stronie www.talerz.org. Informacje na temat organizatorów oraz innych inicjatyw na stronach: Towarzystwo Pomocy im. św. Brata Alberta www.bratualbert.org.pl, Fundacja „Bliźniemu Swemu...” www.blizniemuswemu.pl.

ALBERTYŃSKIE CENTRUM WOLONTARIATU SENIORA

1 lutego ruszył projekt „Albertyńskie Centrum Wolontariatu Seniora”. „ATRAKCYJNI DLA SIEBIE – ATRAKCYJNI DLA INNYCH” – ideą projektu, który ruszył jest propagowanie wśród wrocławskich seniorów aktywnego wolontariatu poprzez wypracowanie modelu działania określającego program aktywizacji wolontariackiej seniorów zarówno na rzecz osób bezdomnych, będących klientami Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta, jak również na potrzeby samego Towarzystwa. Celem projektu jest wypracowanie nowatorskiego dla organizacji modelowego

rozwiązania dla problemu znikomej aktywności osób starszych w ruchu wolontariackim na rzecz osób bezdomnych. Planowane opracowanie zasad współdziałania będzie opierało się na partnerstwie osób pomagających i wspomaganych. Będzie rozwiązaniem gwarantującym uczestnikom projektu równy bilans „zysków i strat” z uczestnictwa w ruchu wolontarystycznym, możliwość pozyskania wymiernych korzyści dla siebie przy jednoczesnym „dawaniu” korzyści innym. Model aktywności wolontariuszy określający zasady współpracy ma w swym założeniu być atrakcyjny dla każdej ze stron, a jednocześnie ma dać zaangażowanym seniorom poczucie wyjątkowości – elitarności.

Założeniem projektu jest pokazanie, iż w każdym wieku można czynnie spędzać wolny czas oraz nieść pomoc potrzebującym, że można ofiarować drugiej osobie „coś istotnego dla niej”, niezależnie od wieku, płci czy zasobności portfela.

Projekt współfinansowany jest przez Urząd Miasta Wrocławia.

Serdecznie zapraszamy Seniorów z terenu Wrocławia zainteresowanych uczestnictwem w tym nowatorskim dla Towarzystwa projekcie.

Więcej informacji można uzyskać
u p. Małgorzaty Sięczyk (tel. 600-496-006; malgorzata.sienczyk@tpba.pl)

Historia mego powołania

S. Rosario Avilés VALENCIA

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Nazywam się Vania Rosario Avilés Valencia, urodziłam się w La Paz w Boliwii 6 października 1974 r., mam 38 lat, mieszkam w Cochabambie w Boliwii, studiowałam Zarządzanie Przedsiębiorstwami, obecnie jestem Siostrą Albertynką Posługującą Ubogim, a to jest historia mojego powołania.

Moi rodzice to Jacinto Avilés Villanueva i Bertha Valencia, mam dwoje rodzeństwa: Shirley i Marcelo. Przystąpiłam do Pierwszej Komunii św. gdy miałam 15 lat, rok później zostałam bierzmowana – przygotowywałam

się wówczas do matury w Liceum św. Anny.

Po zakończonej nauce w liceum w 1991 zaczęła mnie głęboko nurtować myśl, żeby zostać zakonnicą i wstąpić do Zgromadzenia sióstr, które prowadziły liceum „Córek św. Anny”; powiedziałam o tym zamiarze mojemu Ojcu, ale odpowiedział, że dopóki on żyje, powinnam z tego skorzystać i zdobyć zawód, żeby móc radzić sobie w życiu i nie być od nikogo zależną.

I tak w 1992 roku rozpoczęłam studia na Uniwersytecie, a kiedy je już skończyłam i miałam pracę, znów wróciła do mnie ta nie dająca spokoju myśl – poczucie pustki i bezsensu życia.

Znów powiedziałam o tym tacie, a on na to: „Bo tylko się uczysz i pracujesz. Powinnaś wychodzić gdzieś z przyjaciółkami, zerwać się, jak ci niczego nie brakuje, bo to cię niepokoi”. Zrobiłam więc to, co mi poradził tato.

Przez całe życie, zarówno na uczelni jak i w pracy, zawsze spotykałam inne zakonnice z innych klasztorów. Zapragnęłam wstąpić do jednego z nich, wybrałam się tam na rekolekcje,





bardzo mnie to zachęciło, nawet moi rodzice się tam wybrali – wbrew sobie, oczywiście. Dostałam formularz, który miałam wypełnić wstępując tam w grudniu 1998 r. Tymczasem tamtego roku,

w dniu moich urodzin, poznałam młodego człowieka, w którym się zakochałam i zaczęłam budować stały związek, już myślałam o tym, żeby wyjść za mąż, założyć rodzinę, ale zaczęły mi chodzić po głowie te słowa: „i że cię nie opuszczę aż do śmierci” i zaczęłam się zastanawiać: „czy ja chcę takiej miłości, która będzie trwała tylko do śmierci”? I nie wiedzieć czemu zaczęłam się zachowywać bardzo dziwnie, tak że ten związek się skończył.



Jestem przekonana, że przez całe moje życie Bóg nigdy mnie nie opuścił. Kiedy teraz piszę tę swoją historię, zdaję sobie sprawę, jak wiele było

takich sytuacji, przed którymi On mnie ustrzegł, i dziękuję Mu, że na mnie spojrzał, że mnie wezwał, chociaż nie potrafiłam być silna w wieku 17 lat, ale nawet to nie spowodowało, że mój Pan zrezygnował – czekał, aż przyjdzie to ostatnie, nie dające spokoju wezwanie.

A było to tak, że mój tato pracował w Klinice Matki Bożej z Lourdes w Cochabambie w Boliwii i dostał propozycję pracy na jakiś czas w La Paz. Poprosił mnie, żebym w tym czasie, gdy on tam będzie, pracowała w Klinice, i tak zrobiłam, a tam poznałam różne siostry, między innymi s. Giovanę, która zapraszała mnie od czasu do czasu do domu, gdzie bardzo dobrze się czułam. Miałam wtedy innego chłopaka, nic poważnego, tymczasem zaczęło mnie ogarniać poczucie pustki i znudzenia światem i tym wszystkim, czym on mam, a do tego ogromny smutek. Pewnego dnia zaczęłam oglądać „Pasję” – przez cały film płakałam, i jak doszło do okropnej sceny biczowania Pana Jezusa, powiedziałam Mu przez łzy: „Nie chcę, żebyś tak cierpiał, chcę zrobić, co w mojej mocy, żeby nie sprawiać Ci takiego bólu i żeby inni też Cię nie ranili”, „Chcę Ci pomóc”. I wtedy znów powiedziałam o tym mojemu ojcu. On, bardzo niechętnie, powiedział: „No dobrze, skoro tak nalegasz, idź i spróbuj”. Wtedy powiedziałam o tym s. Giovanie, która umówiła mnie na

spotkanie z Matką Prowincjalną, którą wówczas była Matka Gabriela. A ona, po rozmowie, wyznaczyła mi datę wstąpienia, 3 października 2005 r., parę dni przed moimi 31 urodzinami. Nie miałam pojęcia, że każde zgromadzenie ma swój charyzmat, chciałam tylko pomagać.

Oczywiście, zanim wstąpiłam, musiałam wszystko zostawić, między innymi moją Rodzinę, co było dla mnie bardzo trudne. Mama codziennie płakała na mój widok. Pożegnałam się z moim chłopakiem, który okazał mi wsparcie i życzył mi szczęścia.

I tak 3 października wstąpiłam do Zgromadzenia Sióstr



Albertynek Posługujących Ubogim, a 6 października, w dniu moich urodzin, wstąpiłam do aspiratu.

Przez cały czas mojego pobytu w Zgromadzeniu mój ojciec chciał, żebym wróciła do domu i dopiero po moich pierwszych ślubach w 2009 roku rodzice mi powiedzieli: „widzimy, że teraz jesteś SZCZĘŚLIWA”.

Teraz jestem na 5 roku Junioratu, szczęśliwa, że mogę służyć mojemu Panu. Wcześniej mówiłam, że chcę Mu pomagać, teraz natomiast rozumiałam, że to On mi pomógł i naj-



mniej z rzeczą, jaką mogę zrobić, to ofiarować Mu swoje życie, żeby On nim rozporządzał.

Dziękuję Matce Krzysztofie, że pozwoliła mi przypomnieć moją HISTORIĘ ŻYCIA i HISTORIĘ POWOŁANIA. Nawet jeśli nie opowiedziałam jej ze wszystkimi szczegółami, to przeżyłam ją od nowa.



Ostrożności św. Jana od Krzyża w Zgromadzeniach św. Brata Alberta (cz. II)

Referat wygłoszony podczas spotkania z siostrami

s. KRZYSZTOFA BABRAJ,
przełożona generalna sióstr
albertynek

I. Pierwsza przestroga przeciw szatanowi

Św. Jan od Krzyża zaleca całkowite posłuszeństwo, które jest daniną po winną Bogu jako Stwórcy i Najwyższemu i Prawodawcy. Posłuszeństwo zakonne przyjmował Brat Albert całkowicie według nauki św. Jana, ogłoszonego 10 lat po śmierci Brata Alberta doktorem Kościoła. Brat Albert patrzył z wiarą na Boga i rzeczy Boże, tak umiał żyć posłuszeństwem i innych do niego zachęcić. W nim upatrywał całą doskonałość zakonną. Mówił: „Cała doskonałość zakonna w posłuszeństwie się zawiera”¹. Chciał swoim zgromadzeniom wpoić przekonanie, żeby bracia i siostry zawsze, wszędzie i we wszystkich dokonaniach pełnili



wolę Bożą, bo po to przyszli do zakonu, aby słuchać Boga w osobie, głosie, życzeniu przełożonych. „Taki zakon, czy zgroma-

dzienie, jakie jest posłuszeństwo jego członków. Jeżeli posłuszeństwo jest ochotne, wtedy zgromadzenie jest hufcem wojska do boju gotowym, budowlą potężną, twierdzą niezdobytą, której części mocno posłuszeństwo spaja”.

Posłuszeństwo było dla Brata Alberta aktem wiary i miłości oraz sposobem zjednoczenia się z Bogiem. Oto niektóre zdania będące parafrazą nauki św. Jana od Krzyża:

„Bez posłuszeństwa nie ma życia zakonnego”.

„Dusze najpożyteczniejsze Bogu są najposłuszniejsze”.

„Mogą być nawet heroiczne uczynki, ale to nie zakonnosc”.

„Doskonale posłuszny nie może dać więcej, oddał Bogu wszystko: upodobania duszy, woli i sądu”.

¹ O. Bernard od Matki Bożej, k.b., *Duchowość Brata Alberta*, Kraków 1938, s. 214. Także dalsze cytaty dotyczące posłuszeństwa podano za tym opracowaniem, s. 213-220, jeśli nie zaznaczono inaczej.



„Jezus był posłuszny aż do śmierci, taka winna być i osoba zakonna. Nie ma nic wyższego, ani szlachetniejszego dla człowieka nad posłuszeństwo. Osoba zakonna posłuszna ma zapewnione zbawienie, bo posłuszeństwo wyłącza grzech i jest matką cnót. W piekle nikt nie słucha dobrowolnie – w niebie zawsze, bo tam jest jedność w miłości”.

„Akt posłuszeństwa jest aktem wiary, aktem miłości: widzę Boga w przełożonym jak w Hostii widzę chleb, a wierzę że jest Bóg, tak i w niedoskonałym przełożonym widzę Boga”.

„Akt posłuszeństwa jest dla Boga – przełożony jest delegowany przez Boga”.

Sam Brat Albert odpowiedział posłuszeństwem Bogu: w osobie spowiednika, gdy chodzi o ubóstwo; i ojcu Rafałowi Kalinowskiemu, gdy chodzi o pustelnię, samotność i o urobienie życia wewnętrznego. Brat Albert miał niezłomne postanowienie, aby życie bez żadnej własności przypieczętować posłuszeństwem u swego spowiednika, które miało być dla niego objawem woli Bożej. „Niech Brat przyjdzie za trzy dni, przeczytam pierwotną regułę i wtedy dam odpowiedź”. Po pozytywnej odpowiedzi: „Możecie żyć i urządzić się podług tych reguł” Brat Albert wybiegł na ulicę, jakby przed kimś uciekał, pojechał do domu, gdyż bał się, że spowiednik może się rozmyślić i zmienić wyrok.

Aby dostosować wolę człowieka do woli Boga, potrzebna jest wiara, dlatego też Brat Albert kładł silny nacisk na ducha wiary w posłuszeństwie, na słuchanie Boga przez przełożonych. „Dla miłości Pana Jezusa i z posłuszeństwa dla Niego, wątpliwości na swoją korzyść tłumaczyć; za wszystko nawet za największe utrapienie dziękować”².

Gromił bardzo za każdy akt nieposłuszeństwa. Spotkał raz postulantkę dźwigającą duże naczynie dla ubogich w przytulisku, a był nakaz, aby dwie siostry dźwigały ciężkie naczynia. „Wiedziała siostra, że to nie wolno i nie słucha? – Dać jej za pokutę chustkę czerwoną, zamiast welonika. Jak jeszcze drugi raz nie posłucha, wyprawić ją na świat”. „Duszy nieposłusznej – mówił Brat Albert – tysiąc razy nie służy zakon, bo w nim nic nie znajdzie, ani doskonałości, ani bezpieczeństwa, ani podpory dla sumienia, ani pokoju. Na czym bowiem ma się opierać? – na doskonałości. Lecz jej narzędziem jest posłuszeństwo: na habicie? – jest to ubranie posłuszeństwa. – Wszystko przeciw niej: starsi, siostry, sumienie. Po cóż porzuciła świat, kiedy nic nie porzuciła. – Oprócz buntu jawnego, wiele oszukaństwa. Myśli, że jest posłuszną, a czyni własną wolę. – Przeciwnie, dusza posłuszna karmi się owocami posłuszeństwa. [...] Na

² *Pisma Adama Chmielowskiego – św. Brata Alberta*, Kraków 2004 (List 157), s. 203.



NAUKI I OSTROŻNOŚCI DUCHOWNE ŚW. JANA OD KRZYŻA

Trzech ma nieprzyjaciół człowiek,
których zwyciężyć należy: świat,
szatana i ciało.

I Przeciw światu:

1. Wszystkich kochać zarówno,
krewnych uważać za obcych.
Nie zajmować się w sercu niczy-
ją osobą.

2. O nic się nie troszczyć, ani o po-
karm, ani o odzienie, ani o zdro-
wie, ani o dzień jutrzejszy, ani
o żadną rzecz stworzoną. „Szu-
kajcie Królestwa Bożego, a to
wszystko będzie wam przydano”
(Mt 6, 38).

3. Nie zajmować się niczym, co
się w Zgromadzeniu dzieje, al-
bo było, albo będzie. Nie mówić
o braciach, chyba komu z prawa
mówić należy i we właściwym
czasie. Niczemu się nie dziwić,
niczym się nie gorszyć.

A pomnij też i na to, co powiedział
św. Jakub Apostoł (I. 26): »A je-
śli kto mniema, że jest pobożnym,
nie powściągając języka swego...
tego nabożeństwo próżne jest«.

łozu śmierci ufa, że teraz Bóg czynić
będzie jej wolę – bo dotychczas ona
Jego czyniła”.

II. Druga przestroga przeciw szatanowi

W listach do braci, a szczególnie
do br. Bernarda Kowala, Brat Albert
w mocnych słowach mówi o posłu-
szeństwie³. Chciał, aby podwładni nie
tylko byli posłuszni swoim przełożo-
nym, ale żeby byli z nimi zjednoczeni
przez życzliwość szczerą i wspierali
ich swoją pomocą, a przy tym byli
dla nich sprawiedliwi i wyrozumiali.
„Tyle mają spraw do załatwienia, nie
godzi się więc nieraz z małego ich
zapomnienia robić rzecz wielką”.
Wady, złe przymioty przełożonych,
nie powinny nam przeszkadzać, żeby
po Bożemu słuchać. Kiedy się przed
nim żalono na wady przełożonych,
niewiele sobie z tego robił i mówił:
„Każdy człowiek ma wady, choćby
był święty, coś chcecie, żebym wam
anioła z nieba sprowadził? Bóg chce,

³ *Pisma...*, s. 105 (List 47): „Bratu Fide-
lisowi niech Brat ode mnie powie, żeby
był posłuszny i szczery, inaczej niech
wie, że go diabeł wywlecze tym albo
tamtym sposobem na ulicę, jak durnia,
i choćby sam nie poszedł, to go wyrzu-
cą”; *Pisma...*, s. 108 (List 50): „...każde
zgromadzenie zakonne polega na ścisłym
zachowaniu rad ewangelicznych ubó-
stwa, czystości i posłuszeństwa, który
więc brat jest w zakonie, a tego zachować
nie chce, to trzeba go natychmiast wyda-
lić jako zarazę i niszczyciela”.

żebyśmy mieli za przełożonych ludzi ułomnych, a nie aniołów. Trzeba... widzieć w nich poza ułomnościami i wadami – Boga i wolę Bożą. Na nędze ludzkie i ułomności przełożonych, albo na skargi, użalania, kwasy i niepokoje podwładnych odnośnie do przełożonych, patrzył [Brat Albert] jak na mgły, chmury, tumany kurzu, które nie mogą odjąć posłuszeństwu nadprzyrodzonemu, co w nim jest Boskie: „mgły, kurz i chmury rozwieją się, a posłuszeństwo Boże trwa, jak skała, jak kościół murowany, jak śliczny błękit nieba: bo jeden jest Pan i Mistrz i Bóg, któremu posłuszni jesteście, przełożeni zaś to jego delegaci”.

„Bardzo czuwał Brat Albert i pilnował tego, aby niżsi przełożeni załatwiali ważniejsze sprawy tylko za wiedzą i za pozwoleniem wyższych przełożonych. Pewnego razu zdarzyło się, że przełożona pewnego domu dała się podejść wyższemu urzędnikowi i zawarła z nim pisemną umowę bez poprzedniego porozumienia się z głównym przełożonym. Gdy się o tym dowiedział Brat Albert, surowo ją o to upomniał, kazał jej pójść zaraz do urzędnika i unieważnić ów akt, bo on nic nie znaczy, skoro najwyższy przełożony nic o tym nie wiedział i nie dał swojego pozwolenia”.

Obydwoma Zgromadzeniami swymi kierował Brat Albert mocno i sprężysto i na ogół posłuch był w duchu Bożym. Stosował się Brat Albert do

usposobień i charakterów, jednym z całą mocą rozkazywał: „Proszę się ściśle zastosować do tego co napisałem, pierwsze posłuszeństwo, niż gospodarstwo”, innym łagodnie wydawał polecenia, bo to im wystarczyło. „Najmilsza siostrzo! Brat Starszy prosi, żeby się uspokajać, Sam Pan Jezus prosi i chce, żeby dla Jego miłości się uspokajać i otulać i jeżeli przychodzi co cierpieć, to cichutko cierpieć. Tak zawsze bywa osobom duchownym i wierzę, że kogo Pan Jezus sobie wybrał, temu i sto piekieł nie zaszkodzi. Siostra, jak dziecko słabiutka, ale w Panu Jezusie mocna.” Nic dziwnego, że w takiej szkole wychowani bracia i siostry byli gotowi iść w świat, dokąd ich Brat Albert pośle i żyć wszędzie w zupełnym ubóstwie, pracy, modlitwie i w ścisłym posłuszeństwie.

III. Trzecia przestroga przeciw szatanowi

„By rozmiłować się w duszy, nie patrzy Bóg na jej wielkość, lecz na głębię jej pokory”. Pokora ocenia człowieka takim, jakim jest. Jest ona nieodłączna od prawdy, a czart najczęściej nienawidzi prawdy i ucieka od niej. Dusza wielkie czyny spełniane dla Umiłowanego uważa za małe, wielkie cierpienia i udręki znoszone dla Boga uważa za nic. Uważa się za najgorszą ze wszystkich. Pochodzi to stąd, że



II

Przeciw czartu:

Ponieważ czart zwykle kusi Zakonnika do grzechu pod pozorem dobrego, masz się mieć szczególnie na baczności względem tego, co ci się dobrem wydaje i dlatego:

1. Nie zaczynaj żadnej sprawy, choćby wydawała ci się najlepszą, chyba z posłuszeństwa. „Lepsze bowiem posłuszeństwo, niżli ofiary” (I Król. XV. 22). Nie do Zakonnika należą jego sprawy, ale do przełożonych. Kto w Zakonie czyni wolę własną, ten czas traci nadaremnie.

2. Jakikolwiek by był twój przełożony, masz w nim Boga upatrywać, bo względem ciebie Jego miejsce zastępuje; inaczej jest posłuszeństwo ludzkie, bez zasługi nadprzyrodzonej, jeśli słuchasz przełożonego dla naturalnych jego przymiotów. Ma ci być obojętnym, kto jest twoim przełożonym.

Upokarzać się w myślach, słowach i uczynkach, ciesząc się z dobra bliźniego więcej, aniżeli z dobra własnego. Pragnij, aby drudzy mieli przed tobą pierwszeństwo, szczególnie ci, do których mniej masz skłonność. Czyń wspa-
niałomyślnie, co będzie w twej mocy, ażeby tak było istotnie.

miłość nauczyła ją, na co zasługuje Bóg. Daleka jest od próżnej chwały, zarozumiałości i od pogardzania innymi. Tę prawdę widzimy jasno w życiu Brata Alberta. Wpatrzony w Żłóbek i Krzyż pragnie naśladować Chrystusa w Jego pokorze i zastąpić Go wobec najbiedniejszych. Z jednej strony widzi wielkość Boga, który jest ponad wszystkim, a z drugiej widzi swoją nędzę. Uważa, że całe życie człowieka może być modlitwą, poprzez całkowite zjednoczenie z Bogiem. Niekiedy wystarczy „Jedno słowo, myśli jak błyskawica, a to już jest modlitwa”⁴. W innym miejscu pisze: „Pięć ran Pana naszego Jezusa Chrystusa, niech mnie umocni. Ofiaruję się z duszą i ciałem Najświętszemu Majestatowi Boskiemu do Jego rozporządzenia”⁵.

Pan Bóg rzeczywiście rozporządził nim, aby był opatrnością Jego dla najbardziej opuszczonych. Zdumiewające jest to, że on tak wszechstronnie wykształcony, genialny artysta, malarz, który z miłości dla ojczyzny stał się kaleką, a potem tyle zdziałał sam i przez drugich – wszędzie roztałcał promienie miłości Bożej, umiał być skromny, prosty w kontaktach ze wszystkimi ludźmi. Przez ogół ludzi szanowany i czczony, miał o sobie bardzo niskie mniemanie. Jasne po-

⁴ por. *Pisma...* (Notatnik rekolekcyjny II), s. 274.

⁵ *Pisma...* (Notatnik rekolekcyjny I), s. 269.

znanie i zrozumienie swojej grzeszności wobec Boga wyniósł z pierwszych wielkich rekolekcji, które go ugruntowały w pokorze, która jest prawdą. Brat Albert nigdy nie gonił za cieniem ludzkiej sławy, ale od niej się odwracał, a z miłości do Pana Jezusa upokorzonego, nie tyle starał się, aby się pokornym wydawać, ale szczerze i gorąco pragnął, by go ludzie lekceważyli i uważali za człowieka godnego pogardy⁶. Usiłował upokarzać się w czynach, słowach i myślach oraz pragnął, by inni nas upokarzali. Słowa św. Jana od Krzyża uczynił swoimi: „Albowiem, by dojść całkowicie do wszystkiego, musisz zaprzeć się siebie całkowicie we wszystkim. – A gdy dojdiesz do posiadania wszystkiego, masz to posiadać, nie pragnąc niczego. – Bo jeśli chcesz mieć coś we wszystkim, nie posiadasz w Bogu twojego czystego skarbu”⁷. „Pokorą za Komunię trzeba zapłacić, miłość tego chce”⁸.

I. Pierwsza przestroga przeciw ciału

Święty Jan od Krzyża żąda, abyśmy nie tylko znosili wady lub ostroś-

ci charakteru bliźnich, lecz byśmy je umieli wykorzystać dla naszego uświęcenia. Osoby, z którymi obcujemy, są tylko narzędziami Opatrzności, aby nas pozbawiły pychy, egoizmu i przygotowały do nieba. Opatrzność Boża wszystko postanawia dla dobra swoich wybranych. Trzeba jednak wciąż w życiu zakonnym praktykować cierpliwość i miłość, miłosierdzie i pokorę, ofiarę i łagodność. Bez tego nie będziemy żyć w pokoju ze sobą ani z innymi. Dla tej przyczyny Opatrzność wiąże mnie z różnymi osobami, aby mi dały sposobność nauczania się rzeczy najtrudniejszej do przyswojenia sobie – poznania siebie.

Aby wypełnić tę przestrogę, należy mieć stałe pragnienie naśladowania Chrystusa we wszystkim, a zwłaszcza w Jego Wcieleniu i Męce. Brat Albert wiernie wypełnił tę przestrogę. Kochał tych, których inni nie kochali. W najbardziej opuszczonych i wzgardzonych widział oblicze Chrystusa. Dał temu wyraz wypełniając heroicznie przykazanie miłości Boga i bliźniego, a można powiedzieć, że kochał bliźniego bardziej niż siebie samego. „Patrząc na Jezusa w Eucharystii. Czy jego miłość obmyśliła coś piękniejszego? Skoro jest chlebem i my bądźmy chlebem. Skąpy jest ten który nie jest jak on”⁹. Miłość Boża była w nim

⁶ por. Lewandowski Cz. CM, *Brat Albert*, Kraków 1927, s. 246.

⁷ św. Jan od Krzyża, *Dzieła*, Kraków 1986 (*Droga na Górę Karmel*, ks. I, rozdz. 13, 12), s. 170.

⁸ *Pisma...* (Notatnik rekolekcyjny I), s. 256.

⁹ Winowska M., *Brat Albert albo Znieważane Oblicze*, wyd. I. Kraków 1955, s. 224.



Przez to ćwiczenie się w pokorze pokonasz szatana i precz go odrzucisz, a sobie wysłużysz świętą radość serca.

III

Przeciw sobie samemu:

1. Pamiętaj, że po to przyszedłeś do Zakonu, żebyś był ćwiczony i naginany przez wszystkich Braci: wszyscy, ilu ich jest w Zgromadzeniu, są od Boga naznaczeni, żeby cię doskonalić – jedni przez słowa, drudzy uczynkiem, inni przez sądy, które o tobie wydają – ty zaś masz się wobec tego zachować, jak posąg w ręku rzeźbiarza. Inaczej nie zdołasz żyć z braćmi w zgodzie, ani uzyskać świętego spokoju.

2. Żadnej czynności nie opuszczaj dla tego, iż masz do niej wstręt. Nie wykonuj żadnej dla przyjemności, którą w niej znajdujesz, jeżeli cię nie obowiązuje na równi z tamtą, która ci się nie podoba. Inaczej siły woli nie zdobędziesz.

3. Abyś nigdy w ćwiczeniach duchownych nie uważał na to, co ci w nich smakuje i dla tego je podejmował, a nie unikał tego, co w nich wydaje ci się uciążliwym i niesmacznym. Inaczej nie pozbędziesz się miłości własnej i miłości Bożej nie pozyskasz.

tą potęgą życiową, która go miała zwycięsko wieść poprzez wielkie przepaści nędzy ludzkiej, iż w świętym jakimś zapamiętaniu, czyniąc dobrze najnędzniejszym ludziom, przedzierał się jak czysty i jasny promień przez dymy i opary wad i potrzeb ludzkich. Dla setek wydziedziczonych ludzi stał się żywą Opatrznością Boską. Miał szczególne nabożeństwo do Opatrzności Boskiej, pisze do Brata Serafina: „Proszę Brata, żeby wszystko małe i wielkie zdawał na Opatrzność Boską, z całym zaufaniem i pewnością, a sam się zachowywał w zupełnym spokoju i bezpieczeństwie”¹⁰. Słowa św. Pawła z hymnu o miłości: „Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest. Miłość nie zazdrości, nie szuka poklasku, nie unosi się pychą, [...] nie unosi się gniewem, nie pamięta złego, wszystko znosi...” (1 Kor, 13, 4-7) zrealizował wiernie.

II. Druga przestroga przeciw ciału

Dla przyjemności pracować jest poniżeniem. Salomon nie potrafił odmówić sobie, czego pożałowały oczy albo zapragnęło serce – zbłądził, straszliwie zgrzeszył. Św. Jan od Krzyża zaleca, aby nie porzucać pracy choćby pozornie nic nie znaczącej. Czynić coś tylko dla przyjemności jest niegodne człowieka, który powinien się kiero-

¹⁰ *Pisma...* (List 42), s. 101.

wać wskazówkami rozumu i sumienia. Jedynym bezpiecznym sposobem uwolnienia się od podobnych przeszkód jest zdobycie nawyku odrzucania precz upodobań czy niechęci, jakie spotkać możemy w naszych pracach. Nie opuszczajmy pracy, gdy jest nam niemiła. „Nie chciej spełniać swej woli, choćbyś w gorzkości pozostawał, bo w spełnieniu jej znajdziesz podwójną gorzkość”¹¹. Brat Albert wyjaśnia swoim duchowym dzieciom naukę św. Jana od Krzyża, co należy czynić, aby wejść w noc ciemną. Píše: „Doskonałość polega wyłącznie na pozbyciu się wszelkiej żądzy niedoskonałej”. Trzeba się „oczyścić przez noc zmysłów”¹². Idąc za myślą św. Jana od Krzyża widzi jedynie lekarstwo na przezwycięzenie instynktów – w umartwieniu i uspokojeniu czterech namiętności naturalnych: radości, nadziei, obawy i bólu¹³.

Brat Albert w nowicjacie ojców Jezuitów wszedł w noc zmysłów, ducha i woli. Doświadczył opuszczenia przez Boga, poczucia odrzucenia i smutku z powodu swych grzechów. Pod wpływem poznanej prawdy o grzechu, śmierci i sądzie ostatecznym został przygniety ciężarem własnej nico-

ści. Przeżywał głęboki ból, niepokój i zniechęcenie. Po przeczytaniu *Drogi na górę Karmel* uświadomił sobie, że Bóg przeprowadził go „przez ciemną noc” obejmującą próbę wiary, aby mógł służyć Chrystusowi w ludziach. Duchowe rady, które udzielał siostrze Bernardynie, świadczą o jego wielkim rozumieniu etapów nocy duchowej, przez które Bóg prowadzi duszę do zjednoczenia ze sobą. Píše: „Dla miłości Pana Jezusa proszę wierzyć, że Dynka nie ma grzechów, ale uczucia grzechów, czyli skrupuły uczuciowe. Można i trzeba komunikować, że świętą śmiałością do Pana Jezusa. A jeżeli w rozumie formują się wątpliwości, to je na swoją korzyść tłumaczyć, wierząc Bratu Starszemu”¹⁴. W czasie biernej nocy zmysłów w duszy panują rozterki i wahania, które przeplatane są doświadczeniem obecności Bożej. Brat Albert tak opisuje ten stan: „Kiedy jest Pan Bóg obecny, dusza o tym nie wątpi, bo ma wrażenie czy uczucie, silniejsze albo słabsze obecności Boskiej – do żadnego innego wrażenia nie podobne, jest to dotknięcie duchowe zupełnie podobne, jakie by miał człowiek, gdyby był w ciemności z przyjacielem i trzymał go za rękę, albo siedział bliźniutko. Wątpliwości, jeżeli przychodzą, to wtedy, kiedy stan mistyczny przejdzie albo przechodzi. Cóż kiedy to przerywane bywa mę-

¹¹ Św. Jan od Krzyża, *Dzieła (Słowa światła i miłości. Sentencja 17)*, Kraków 1986, s. 88.

¹² *Pisma...* (Notatnik rekolekcyjny I), s. 257.

¹³ Tamże, s. 259.

¹⁴ *Pisma...*, (list 90) s. 141.



kami, pokusami, ciemnościami, istny czyścić... – czasem rozum słabnie i wola, pamięć zamiera, imaginacja szaleje, zmysły się buntują, niepokoje, unudzenia, postrachy etc? (...) trzeba wysoko latać ponad błota i przepaście i równiny i góry i góry i chmury i burze i cierpieć też”¹⁵. Gdy wszystkie uzdolnienia nasze są czyste, gdy człowiek jest oczyszczony ze wszystkich przywiązań, staje się człowiekiem duchowym.

Brat Albert mówił: „Uczyć się umierać, umierać codziennie”¹⁶, „Grzech powszedni jest złem gorszym, niż piekło. [...] Raczej umrzeć, niż zgrzeszyć powszednio., „Drobne grzechy są karane straszliwymi mękami”¹⁷, „Dobrze nie mieć szczególnych darów, bo jest się obronionym od pychy”¹⁸, „Miłość własna i własna wola – przeszkody do doskonałości”¹⁹. Brat Albert był bardzo surowy, gdy chodzi o miłość własną. Kiedy jakaś siostra płakała z powodu jakiegoś doznanego upokorzenia, od razu zawołał ją Brat Albert i powiedział: „Czyś ty siostronie chrześcijanka, czy co? Nóżkę Panu Jezusowi ucałować, serdecznie za wszystko podziękować i cicho siedzieć”. W podobnej sytuacji do innej

przemówił: „O, co za niemądra siostra! Pan Jezus zaszczycił ją krzyżykiem, a ona płacze! Więc krzyżem jaki ci Pan Jezus daje gardzisz? A gdzie twa wiara? Więc przyjąć go, podziękować i uciszyć się”²⁰. W swoim notatniku rekolekcyjnym zanotował, że doskonałość polega wyłącznie na pozbyciu się wszelkiej żądz niedoskonałej, że trzeba się oczyścić przez noc zmysłów.

III. Trzecia przestroga przeciw ciału

W całym życiu winniśmy nie tylko poddać się temu, co się nie podoba naturze, ale pragnąć tego sercem i przyjmując to z radością, jak się przyjmuje rzeczy pożądane i cenione. Winniśmy trud ponad łatwość przenosić, gorzkie i ostre, znojne – ponad słodkie, miłe, rozkoszne, a to co nas przygniata i upokarza, ponad wszystko, co by nas mogło zaszczycić i wynosić. Brat Albert stopniowo przyjmował prawdę, że dzieło zbawienia dokonało się przez cierpienie i miłość bez granic. Píše: „Miłość krzyża nie jest czuła... Opiera się na chęci podobieństwa z Chrystusem”²¹. Poprzez wyzbycie się wszystkiego, chciał jak najlepiej upodobnić się do Niego: „Czy Panu Jezusowi cierpiącemu mękę za mnie i ukrzyżowanemu, mogę czegoś od-

¹⁵ *Pisma...*, (List 86), s. 136.

¹⁶ *Pisma...* (Notatnik rekolekcyjny I), s. 255.

¹⁷ Tamże, s. 265.

¹⁸ Tamże, s. 264.

¹⁹ Tamże, s. 267.

²⁰ O. Bernard, *Duchowość...*, s. 172.

²¹ *Pisma...* (Notatnik rekolekcyjny II), s. 273.

mówić?”²². Z miłości do Chrystusa cierpiącego rodzi się akt całkowitego ofiarowania: „Oddaję Panu Jezusowi moją duszę, rozum, serce i wszystko co mam”²³; „...Obiecuję Ewangelię Pana Jezusa Chrystusa aż do śmierci zachować żyjąc w czystości, ubóstwie i posłuszeństwie”²⁴.

W rozmowach prywatnych i publicznych z okazji rekolekcji, obłóczyn, s. Lidii Pawełczak czy w listach pisanych do braci i sióstr, ustawicznie im przypomina o miłości Bożej, która ma się objawiać nie tyle uczuciem, ale czynami, ofiarą z siebie samych, cierpieniem ciała, serca i ducha, znoszonego ochotnie i wesoło. „Niech siostra cierpi, kiedy sobie wybrała Oblubieńca Ukrzyżowanego, raczej niech umrze, niżeliby miała by się stać niewierna swojej miłości”²⁵. „Podpisała się [ofiarowała] z miłości bezinteresownej ku Panu Jezusowi na wszystkie męki i udęczenia duchowe, więc teraz na nią przychodzą, Trzeba przeczekać, żeby ‘burza minęła, deszcz ustał i przeszedł’ – a Pan Jezus powie ‘jedno słówko’ które nagrodzi wszystkie cierpienia, wtedy zakwitną kwiatki”²⁶. W innym liście pisze, aby cierpiała z miłości do Pana Jezusa:

„Siostra jest Oblubienicą ukrzyżowanego Pana Jezusa, więc musi cierpieć na duszy i na ciele, musi Ukrzyżowanemu pomagać krzyż nosić, takie jest prawo miłości”²⁷.

Jak z jednej strony Brat Albert z całą mocą usuwał zło, wytępiał wady i uchybienia, tak z drugiej strony miał ogromne miłosierdzie dla ludzkiej nędzy, przedziwną wyrozumiałość i nieznużoną cierpliwość, z jaką słuchał wszystkich, zwłaszcza w ich cierpieniach i udęczeniach wewnętrznych. Aby osiąść prawdziwą umiejętność zaparcia się siebie tak co do zmysłów, jak i co do ducha, cierpieć dla Chrystusa i unicestwić siebie, aby dojść do świętości należy się modlić i mieć ciągle pragnienie naśladowania Chrystusa. W tym celu wielką wagę przywiązywał Brat Albert do modlitwy, a zwłaszcza do medytacji, którą należy wiernie i cierpliwie odprawiać. Świadczy o tym refleksja, którą Święty napisał dla sióstr: „Jeżeli była oschłość i opuszczenie, czym wtedy była cierpliwość i odważnie trwała na modlitwie aż do końca godziny?”²⁸.

4. Znaczenie przestróg św. Jana od Krzyża w życiu członków Zgromadzenia

Najgłębsze zrozumienie *Przestróg* znajdujemy w notatniku rekolek-

²² Tamże, s. 271.

²³ *Pisma...* (Formuła oddania się Panu Jezusowi), s. 286

²⁴ Tamże (Formuła ślubów), s. 287.

²⁵ *Pisma...* (List 68), s. 120.

²⁶ Tamże.

²⁷ Tamże (List 88), s. 138.

²⁸ *Pisma...* (Refleksja), s. 278



cyjnym. Brat Albert z największą wiernością szedł za tymi wskazania-
mi. Jego słowa: „Habitualna żądza
naśladowania Pana Jezusa, rozmyśla-
Jego żywot, ażeby w każdego okolicz-
ności zachowywać się tak, jak On by
to uczynił”²⁹ – świadczą o radykali-
zmie. Najważniejszą sprawą w jego
duchowym życiu była Wola Boża.
Często przypomina swoim ducho-
wym dzieciom: „Wola Boża przede
wszystkim i tylko to”³⁰. Brat Albert
po mistrzowsku prowadzi swoje dzie-
ci: „Ten krzyżyk, który siostra cierpi
nazywa się noc duchowa, po której
przychodzi świt i słońce, dusza się
nudzi, bo chce zobaczyć ukochanego
i z nim się połączyć, a nie może to
nastąpi, dopóki ją Pan Jezus w Siebie
nie przemieni, a nic mniejszego jej
nie wystarczy, więc schnie biedactwo
głodne miłości”³¹.

Słowa Pana Jezusa: „Kto chce iść za mną, niech zaprze samego siebie i naśladuje Mnie” (Mt 16, 24) z heroizmem realizuje w codziennym życiu i zachęca do tego swoje duchowe dzieci. W liście do Brata Tomasza pisze: „To jest prawda, że Brat jest chory na nerwy i bieduje z żołądkiem czy kiszka, ale nie każdy to widzi i postrzega, a to przecież nie ma sensu, żeby dla byle jakich drobiazgów czy

słów wpadać w pokusę, zamieszanie i tracić panowanie nad sobą. Przecież do zakonnych ludzi mówi Pan Jezus: ‘zaprzyj się siebie, bierz swój krzyż na każdy dzień i naśladowaj mnie’. Zdaje się, że Brat pisząc tę kartkę do mnie, zupełnie o tym zapomniał. Proszę więc zaraz przeczytać *Ostrożności* i poprosić Pana Jezusa, żeby Bratu dopomógł je zachowywać, ale szczerze poprosić, bo Pan Jezus da, że wszystko się uspokoi”³².

Bardzo mocne słowa o roli Ostrożności mamy w liście do siostry Izydory Wicher: „Najmilsza Siostrzo Izydoro. Proszę przez 9 dni rozważać Ostrożności Ś-go Jana od Krzyża, co dzień 3 ostrożności. Od zachowania tych reguł duchownych wszystko zależy. Zakonnica, która nie chce tego zachować jest jak świecka osoba, która 10-ciu przykazań nie chce zachować.

Nic na równi z Bogiem.
 Nic nad Boga. Nic prócz Boga.
 Nic równocześnie z Bogiem.
 Jeden Bóg jednej duszy.
 Wszystko – Wszystkiemu.
 Serce Sercu.

Boże mój – cóż jest na Niebie lub
nie ziemi godnego miłości wobec
Ciebie?

Pozdrawiam Siostrę i Opiece Boskiej polecam”³³.

²⁹ *Pisma...* (Notatnik rekolekcyjny I), s. 259.

³⁰ Tamže, s. 254.

³¹ *Pisma...* (List 72), s. 124.

³² Tamże (List 43), s. 101.

³³ *Pisma...* (List 165), s. 207.

„Nie ma zaś piękniejszego widoku nad człowieka, który siebie nie szuka nigdy, ale Boga samego”³⁴. Na Bracie Albercie spełniły się te słowa. Zaś jego spowiednik, o. Czesław Lewandowski napisał: „Wielkie serce Sługi Bożego drgało wszystkimi włóknami dla Boga, którego miłość wypaliła wszelką inną miłość nieporządną, tak iż zostało w nim całe czyste serce dla Boga Samego”³⁵. W całym jego życiu zakonnym na pierwszym miejscu królowała wola Boga i Jego upodobania.

³⁴ O. Bernard, *Duchowość*, s. 228.

³⁵ Lewandowski Cz., *Brat Albert*, s. 129.

Bibliografia:

Federico Ruiz Salvador OCD *Święty Jan od Krzyża pisarz-pisma-nauka*, Wydawnictwo Ojców Karmelitów Bosych, Kraków 1998.

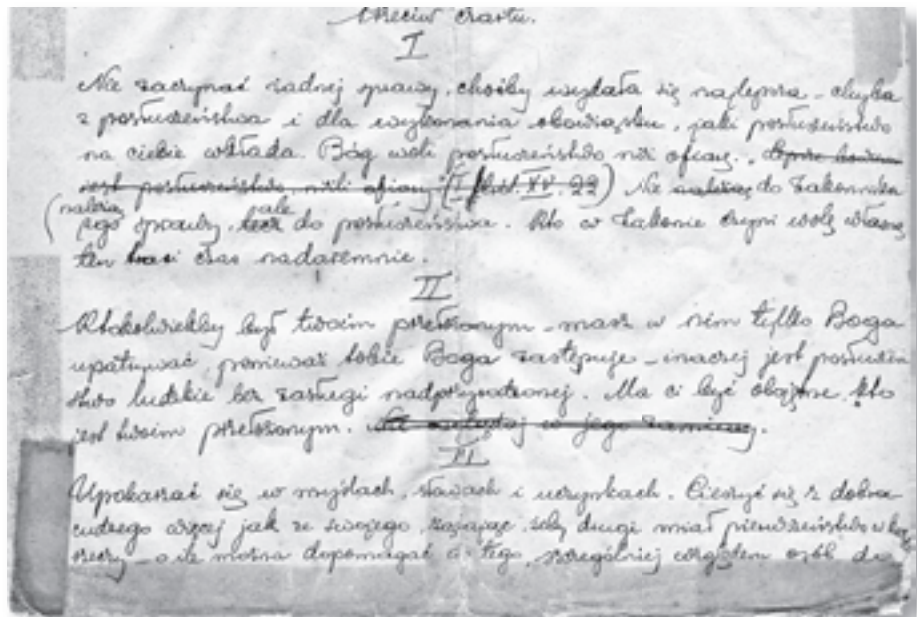
Święty Jan od Krzyża Doktor Kościoła *Dzieła*, przekład o. Bernard Smyrak OCD, Wydawnictwo Ojców Karmelitów Bosych, Kraków 1986.

Maria Winowska, *Znieważone Oblicze*, Kraków 2001.

Ojciec Bernard od Matki Bożej (KB), *Duchowość Brata Alberta*, Kraków 1938.

Czesław Lewandowski, *Brat Albert*, Kraków 1927.

Rękopis skrótu „Ostrożności” poprawiony ręką Brata Alberta





Na paschalnej drodze wiary

Horyniec

s. Michaela Faszczka

Fotografie kościołów w pobliżu miejsca urodzin bł. Bernardyny – s. Lidia Pawelczak

„Chrześcijanin to osoba zdobyta przez miłość Chrystusa, dlatego też przynaglony przez tę miłość – *caritas Christi urget nos* (2 Kor 5, 14) – jest otwarty w głęboki i konkretny sposób na miłość bliźniego”¹

Benedykt XVI

Życie duchowe bł. s. Bernardyny w jej dojrzałym okresie podążania drogą paschalnej *nocy* wiary, po-

zwala nam zobaczyć owoce owego zjednoczenia z Chrystusem. Istotnym skutkiem głębokiego doświadczenia wiary jest u s. Bernardyny pragnienie, by przez cierpienie upodobnić się do Chrystusa Ukrzyżowanego, a przez to oddać Mu jak największą chwałę.

Jak przekazuje nauczanie Apostołów, to w misterium Chrystusa człowiek odkrywa drogę do Boga w Słowie i przez Słowo, które stało się Ciałem. Bóg bowiem dał się poznać w sposób najpełniejszy przez swojego umiłowanego Syna (J 3, 16). Jezus

¹ Oredzie Ojca Świętego Benedykta XVI na Wielki Post 2013 r.; Por. *Deus Caritas est* 33, Rzym 2005.

Chrystus jest dla nas obecny w centrum Bożego planu zbawienia i na tej drodze pozwala się znaleźć. Nawrócenie człowieka i jego powrót do Boga, jak pisze Benedykt XVI, nie jest siłą serca człowieka, ale darem łaski, która *uwalnia się w sercu samego Boga. Jest to siła Jego miłosierdzia*².

Zbawienie dokonane w Chrystusie jest samoudzieleniem się Boga. W doświadczeniu paschalnej drogi duchowej s. Bernardyna dostępuje przemiany. Oczyszczona cierpieniem wiara wprowadza w doświadczenie miłości Boga. To właśnie miłość Boża nie tylko stwarza dobro w niej, ale daje również uczestnictwo w samym życiu Trójcy Świętej – Ojca, Syna i Ducha Świętego – *Ten, kto miłuje, pragnie dawać samego siebie nawet za cenę cierpienia i wyniszczenia swego człowieczeństwa*³. Krzyż stanowi najgłębsze pochylenie się Boga-Miłości nad losem człowieka, jest niejako *dotknięciem odwieczną miłością najboleśniejszych ran ziemskiej egzystencji człowieka*⁴.

Chrystus cierpiący przemawia w sposób szczególnie do człowieka, pozwala się również poznać i ukończyć bł. Bernardynie Jabłońskiej.



Wola Wielka

Zjednoczenie z Chrystusem w tajemnicy Krzyża stało się znamienym rysem jej mistycznego doświadczenia. Noc duchowa, w całokształcie walk i zwycięstw, uwidoczniła dramatyzm i piękno życia, a głęboka świadomość obecności Bożej pozwoliła jej rozpoznać, że życie wraz z wolnością jest równocześnie darem i zadaniem. Zmaganie s. Bernardyny o godny kształt ludzkiej egzystencji znamionowało powolny proces wchodzenia w głębie tajemnicy cierpienia.

Zbawczy wymiar Krzyża odkrywała Błogosławiona najpełniej w szczytowym momencie nocy wiary. Pograżona w wątpliwościach, lęku i pustce, poczuciu odrzucenia od Boga, przyjęła napisany dla niej przez św. Brata Alberta Akt Heroicznego Oddania się Chrystusowi *na wszystkie wątpliwości, oschłości wewnętrzne, udręczenia i męki duchowe, na wszystkie upoko-*

² Homilia Ojca św. Benedykta XVI podczas celebracji Środy Popielcowej, Watykan 2013.

³ Jan Paweł II, *Dives in misericordia* 7; por. Konstytucja dogmatyczna o Kościele, *Lumen Gentium* 42.

⁴ Tamże, 5, 8, ss. 20-23, 31-34.



Werhrata

*zenia i wzgardy, boleści ciała i choroby, nie oczekując w zamian niczego ani teraz, ani po śmierci*⁵. Pod wpływem tego Aktu ofiarowania w duszy s. Bernardyny dokonał się przełom. Przeczuwała, że odtąd całe jej życie będzie zespolone z krzyżem. Rozpoznała również, że w cierpieniu działa siła oczyszczająca. Doświadczyla, że cierpienie to nie tylko pojęcie bólu, lecz również świadomość, że na granicy jej ludzkich możliwości rodzi się pytanie głębsze – owoc egzystencjalnego zwrócenia jej człowieczeństwa do Boga jako Tego, który wyzwała przeprowadzając przez śmierć.

Chrystus jako człowiek wszedł pierwszy w agonię duchową i otchłani śmierci. Uczynił to w akcie doskonałego posłuszeństwa woli Ojca. Miłość Boga nie tylko nie dała śmierci pochłoniąć życia, lecz pozbawiła ją – nad Nim i nad wszystkimi – wszelkiej władzy (por. 1 Kor 15, 55-57). Zbawcza męka Chrystusa potrzebowała niejako ciała s. Bernardyny dla dopełnienia udręk s. (por. Kol 1, 24). Rzeczywiście *nie było cierpienia ciała, ani prób oczyszczeń wewnętrznych, którymi Bóg nie doświadczałby tej wspaniałomyślnej niewiasty*⁶. Przeżywany przez s. Bernardynę ból rozumiany jako cierpienie egzystencjalne i zbawcze, przyjęty z chrześcijańską świadomością, może być odniesiony do słów św. Pawła, by *nosić śmierć Jezusa w swoim ciele* (2 Kor 4, 17), *być ukrzyżowanym z Nim* (Ga 2, 19), *nosić blizny Jezusa w swoim ciele* (Ga 6, 17). To przyzwolenie s. Bernardyny na powolne umieranie było zarazem rodzeniem się ku nowemu życiu, gdyż *to, co dawne minęło, a oto rodzą się rzeczy nowe* (2 Kor 5, 17).

Z poczucia osaczenia, opuszczenia i unicestwienia przeżywanego przez Błogosławioną w mistycznej śmierci *nocy* wyłoniło się niespodziewanie życie przeobfite w owoce męki i śmierci Zmartwychwstałego. Cierpienie i roz-

⁵ Cz. Lewandowski, *Do dziejów Zgromadzenia Sióstr Albertynek. Początki, Akt Ofiarowania*, msnp w Archiwum Sióstr Albertynek, s. 42.

⁶ J. Matlak, Konferencja I o Matce Bernardynie, Kraków 1940, maszynopis w Archiwum Sióstr Albertynek, s. 2.

kosz, lęk i pokój, ubóstwo i bogactwo, wyobcowanie i życie wspólnotowe, moc i słabość, udęczenie i harmonia osobowości nie tylko współistniały w niej ze sobą, lecz tworzyły jedno doświadczenie: *Bóg i Bóg i sam Bóg. Na zawsze Bóg*⁷.

W Chrystusie cierpienie s. Bernardyny nabrało zbawczego sensu, stało się ofiarną służbą dla życia. Krzyż i mękę Zbawiciela obrała Błogosławiona za środowisko, przy którym skupiać się miało życie wspólnoty albertyńskiej, zalecała również szczególnie cześć dla Chrystusa wzgardzonego i wyniszczonego, by Mu choć w części wynagradzać za miłość i mękę⁸. Pragnienie cierpienia motywowała jedynie miłością do Syna Bożego, co zaznacza wyraźnie w swoich notatkach: *Chcę i pragnę cierpieć, bo Bóg mój cierpia!*⁹. Szła więc drogą swojego Mistrza. Niejednokrotnie dawała temu wyraz w słowach kierowanych do sióstr: *Najśliczniejszy i najmiłszy po miłości Bożej powinien być dla nas krzyż, cierpienie, pokuta, oddanie się Panu Bogu na wszystko, na zawsze bez żadnych zastrzeżeń*¹⁰.



Nowiny Horynieckie

Rozumiała jednak, że to rodzenie się ku pełnej wolności w Chrystusie jest bolesne, знаła to cierpienie z własnego doświadczenia, stąd zalecała wyrozumiałość i wzajemną życzliwość we wspólnocie zakonnej. *Każdy, kto cierpi – mówiła – to czarno widzi, ale tak być musi, bo inaczej nie byłoby cierpienia. Musimy się wspólnie znosić i przebaczać sobie dla miłości Pana Jezusa*¹¹. W osobie Błogosławionej – oczyszczonej cierpieniem nocy wiary i wewnętrznie zintegrowanej – cierpienie współistniało z najgłębszą radością, a jedno i drugie było zaszczytione w Paschalnym Misterium Chrystusa, dzięki czemu stało się znakiem i świadectwem.

⁷ *Wybrane pisma Służebnicy Bożej Bernardyny Marii Jabłońskiej*, maszynopis w Archiwum Sióstr Albertynek, s. 11.

⁸ Por. *Wybór pism Siostry Bernardyny Marii Jabłońskiej*, Kraków 1988, s. 28.

⁹ *Wybrane pisma...*, dz. cyt., s. 23.

¹⁰ *Wybór pism...*, dz. cyt., s. 29.

¹¹ *Wybór pism...*, dz. cyt., s. 52.

Okiem i sercem



„Mówią, że styl to człowiek, nie wiem o ile to prawda, ale, że obraz i ten co go robi, to jedno, to o tym jestem dowodnie przekonany. (...) Jakiego Bóg człowieka stworzył, takie i obrazy będzie robił”. Te bardzo trafne słowa w stosunku do siebie samego i innych malarzy, zostały zapisane przez Adama Chmielowskiego w 1870 roku. Pochodzą z jednego z wielu listów wysłanych z Monachium do Lucjana Siemieńskiego. Cztery lata później, w roku 1874, Adam namalował pięć obrazów, a między innymi kolejny przedstawiający dziecko, zatytułowany „Dziewczynka z pieskiem”. Jego małą bohaterką jest Wanda Chojecka, później Pietruska, jedna z córek Klementyny z Siemieńskich i Stanisława Chojeckich. Portret powstał

w Zarzeczcu k. Jarosławia. Ten obraz jest dowodem na już wykształcony styl naszego artysty. Podobnie jak i w innych obrazach – gdzie treścią główną jest przedstawienie osoby – malarz świadomie posługuje się dość skromną paletą kolorów oraz uproszczeniem formy. Widoczne jest tu także dążenie do kontrastowania w obszarze barw, a przez to uzyskiwanie określonego nastroju i wyraźnego przekazu emocjonalnego, co w efekcie kieruje moje zamyślenia nad tym obrazem w stronę symboli i świata duchowego.

Moje oko widzi małą, beztruską Wandę stojącą z pieskiem na smyczy, jakby się zatrzymała w swoich codziennych dziecięcych zabawach, gdzieś w ukochanym przez nią domu pełnym bezpieczeństwa i miłości rodzicielskiej. Widzę światłość wokół jej ślicznej postaci. Światłość, emanująca przede wszystkim z twarzy, wyrażającej również ciekawość świata, zdecydowanie i mądrość.

Swoim sercem odkrywam ciszę, jaka spowija tę prostą scenę zatrzymania się dziecka z jego pupilem. I zanurzam się w tę ciszę... Snując refleksje nad portretem małej Wandy, moje myśli skupiły się na fragmencie Ewangelii, gdzie czytam o dwunastoletnim Jezusie: „Siedział pośród nauczycieli, przysłuchiwał się im i zadawał pytania. Wszyscy, którzy go słuchali, byli zdumieni bystrością Jego umysłu i odpowiedziami” (Łk 2, 46-47).

Wiem od św. Łukasza, że w dalszym ciągu wydarzeń Maryja i Józef pełni zatroskania szukali Syna. Mały Jezus odpowiedział spokojnie i pewnie: „Dlaczego mnie szukaliście? Czy nie wiedzieliście, że muszę być w tym co jest mego Ojca?” (Łk 2, 47). Dziecko w naturalny sposób wyczuwa, gdzie jest dla niego najlepiej, najbezpieczniej i śmiało to wyraża, z kolei ja, dorosła osoba, miewam z tym problem w codziennym dynamicznym funkcjonowaniu. Dlatego nieustannie nawracanie się ku szczerzej relacji z samą sobą, z innymi i z Panem Jezusem, przywraca mi ufność, poczucie stałości oraz łączności z Bogiem Ojcem. ON sam wychodzi naprzeciw, abym patrzyła na życie czystym sercem. Jest to Jego niezaprzeczalna wola. Sam powiedział: „Znam wasze potrzeby, pragnienia i to wszystko, co jest w was, ale jak bardzo byłbym szczęśliwy i wdzięczny, gdybym zobaczył, że przychodzicie do Mnie i powierzacie Mi swoje potrzeby, jak to czyni pełne ufności dziecko wobec swojego Ojca”¹. Życzę nam wszystkim łaski nieustannego odnawiania się w relacji „święte dziecko – ŚWIĘTY OJCIEC”.

¹ *Ojciec mówi do swoich dzieci. Zeszyt I – Orodzie naszego Ojca*, fragment z objawienia Matce Eugenii Elżbiecie Ravasio, wyd. „Królówka Pokoju”, Kraków 1998, s. 26.

Bp Grzegorz Ryś

Hymn o miłości



Konferencja 6

Ogrodzieniec. Piesza pielgrzymka krakowska. Fot. K. Choczyńska

Konferencje
podczas
XXX Pieszej
Pielgrzymki
Krakowskiej
6-11.08.2010
(zapis dosłowny)

Nigdy nie upada

*Miłość nigdy nie ustaje,
natomiast proroctwa przemina,
dar języków zaniknie,
wiedza przemienie.
Częstkowe bowiem jest nasze
poznanie
i częstkowe nasze prorokowanie.
A kiedy nadejdzie pełnia,
przemienie to, co częstkowe.
Gdy byłem dzieckiem,
mówiłem jak dziecko,
myślałem jak dziecko,
rozumowałem jak dziecko.
Kiedy zaś stałem się mężczyzną,
zaniechałem tego, co dziecięce.
Teraz bowiem widzimy niejasno, jakby
w zwierciadle,
kiedyś ujrzemy twarzą w twarz.*

*Teraz poznaję częściowo,
ale kiedyś poznam tak, jak zostałem
poznany.
Teraz więc trwają wiara, nadzieja
i miłość, te trzy.
A z nich największa jest miłość.
(1 Kor 13, 8-13)*

Przeczytaliśmy do tej pory dwie części Hymnu o miłości. Przypominam: pierwsza to są wersety 1-3, które mówią o tym, że miłość jest postawą przekraczającą każdy inny porządek właściwy dla ludzi. Podkreślają konieczność miłości we wszystkim co robimy, jeśli to, co robimy, ma mieć wartość; jeśli my sami mamy być wartościowi; jeśli to, co otrzymujemy

od Boga, ma mieć wartość. Druga część, wersety 4-7, to jest szesnaście cech miłości. Jest to niewątpliwie najbardziej konkretny fragment *Hymnu*, który pozwala nam skrutować siebie samych, czynić rachunek sumienia i pytać, czy to, co nazywamy miłością, jest nią rzeczywiście.

Trzecia część, wersety 8-13, jest poświęcona jednemu przymiotowi miłości: miłość nigdy nie ustaje. Dosłownie, jeśli ten tekst się czyta tak, jak go napisał Paweł, to jest: miłość nigdy nie upada. Nacisk w tym zdaniu nie jest położony na wymiarze czasowym: „nie jest tak, żeby miłość się skończyła w czasie” – tylko nacisk jest na okoliczności: „nie ma takiej sytuacji, która może doprowadzić do upadku miłości”. Ten upadek trzeba widzieć plastycznie. Chodzi o taki upadek, jak mamy na naszym proporcu: gdy komuś dzban spadnie, to się rozwali na kawałeczki, mleko się wyleje i trzeba wołać Jana Kantego, żeby posklejał to, co się rozsypało przez upadek. Paweł mówi: nie ma takiej sytuacji, która by rozbiła prawdziwą miłość na kawałki. Miłość nie upada. Miłość się nie rozsypuje na drobne. I właściwie tylko ona.

To jest ciekawe, bo wyobraźcie sobie, że we wszystkich listach św. Pawła określenie „nie upada” zostało użyte tylko raz! Tylko raz Paweł użył tego słowa. Jest cała metoda biblijna czytania Pisma Świętego w ten sposób,

że wyszukujemy słowa, które są właściwe dla autora (*hapax legomena*), które nigdzie indziej nie występują. Bibliści mają przekonanie, że słowa, które są niepowtarzalne, są użyte przez autorów ze szczególną świadomością. Nigdzie indziej tego słowa Paweł nie zastosował, tylko tu, jakby chciał powiedzieć coś bardzo, bardzo istotnego, jakby długo się nad tym zastanawiał. Miłość nie upada, nie rozpada się, nie da się rozbić na kawałeczki. Stoi wtedy, kiedy wszystko inne już padło. Wszystko inne może zostać uderzone tak, że upadnie i rozpadnie się, ale miłość nie.

Paweł, stawiając tę tezę, potem wraca do wszystkiego, o czym mówił już wcześniej: i proroctwo, i języki, i wiedza – wszystko inne, co człowiek otrzymuje od Pana Boga, o co sam się stara, jest do zakwestionowania. Są takie sytuacje, kiedy to wszystko inne okazuje się niewystarczające, gdy nie wytrzymuje uderzenia. Ale miłość wytrzymuje.

Kiedy się zastanawiałem na pielgrzymce nad tą cechą miłości, pomyślałem sobie, że burze, które tak wędrowały dookoła nas, świetnie to pokazują. Żeby się zmierzyć z burzą, wiedza nie wystarczy. Siedzieliśmy w Sułoszowej u naszych gospodarzy i oglądaliśmy wiadomości. Przy prognozie pogody ten uroczy facet, zawsze pachnący, nawet przez telewizor (on by mógł z gracją o wszystkim



mówić), potrafił wytłumaczyć: tu jest ciepłe powietrze, tu jest zimne powietrze, tu gna stąd, tu stamtąd, tu jest takie ciśnienie, tu inne, jak się zderzy to są gwałtowne wyładowania. Takie to wszystko jest sympatyczne i wdzięczne – słuchasz, rozumiesz, a i tak myślisz: czemu to spadło na to pole? Ta wiedza w którymś momencie okazuje się niewystarczająca. Rozumiesz to wszystko, ale klniesz dalej.

Może być inaczej: masz gospodarzy w Sułoszowej, którzy pewnie nie znają się na meteorologii i nie rozumieją tych wszystkich przebiegów i zjawisk klimatycznych. Tylko że oni, jak się chmura oberwie, z miłości do pielgrzy-

Miłość nie upada, nie rozpada się, nie da się rozbić na kawałeczki. Stoi wtedy, kiedy wszystko inne już padło. Wszystko inne może zostać uderzone tak, że upadnie i rozpadnie się, ale miłość nie.

mów biorą miotły, łopaty, grabie – co mają – i przetykają, czyszczą, sprzątają, żebyśmy nie chodzili po błocie.

Wiedza pozwoli ci może zrozumieć, ale nie da ci siły, żeby rozwiązać problem, chwycić byka za rogi i walnąć nim o ziemię. Wiedza... Niby wszystko rozumiesz, ale nie masz z tego siły! Natomiast miłość daje siłę i pokazuje pewną perspektywę: mogę coś zrobić,

mogę się zerwać, w imię miłości mogę się o coś postarać. Wszystko inne upadnie, wszystko inne może się w jakichś okolicznościach sypnąć. Miłość się nie rozsypuje, nie jest dzbankiem z porcelany, który spadnie i rozbije się na kawałki. Paweł, kończąc hymn, chce nam powiedzieć jeszcze raz z naciskiem, o co w życiu warto się starać. O co w życiu się warto starać przede wszystkim, jeśli nie chcemy się kiedyś rozsypać. Trzeba Boga prosić o doświadczenie tej miłości, którą nazywaliśmy *agape* albo *caritas*.

Dalej w zakończeniu św. Paweł mówi, że wszystko jest cząstkowe. Wszystko inne, oprócz miłości, ma swoją wartość przez to, że jest nam dane na czas drogi. Jesteśmy w drodze. W drodze cel nam się powoli pokazuje – poznajemy go powoli, po części. Wszystko inne jest wartościowe, ale tym, co jest pełne i całościowe, jest tylko miłość. Jest to ważne wskazanie, żeby nie brać tego, co jest kawałkiem, za całość; żeby nie brać tego, co jest drogą, za cel. Droga sama w sobie jest ważna – pielgrzymka nam to pozwala zrozumieć. Droga jest ważna, ale jest sensowna poprzez cel, do którego idziemy. Dzisiaj się nam idzie zgrabnie, bo co tam piętnaście kilometrów! Każdy ma świadomość, że jesteśmy coraz bliżej celu. Idzie się łatwiej, idzie się radośniej. Nie mylimy drogi z celem. Po drodze może być ładnie (mówił o tym proboszcz z Olsztyna),



ten kawałek Polski jest piękny, ale nasza pielgrzymka nie jest wycieczką turystyczną. Nie idziemy po to, żeby wachać kwiatki, nawet jak są ładne. Grzegorz Wielki pisze w jednym ze swoich kazań, że pielgrzym, który ruszył w drogę, jest głupi, jeśli na widok ukwieconej łąki zapomina o celu, dla którego wyszedł.

Do motywu drogi i celu za chwilę wrócę. Paweł w zakończeniu zawraca, powraca do myśli już powiedzianych. Zanim doprecyzuje różnice między drogą a celem, mówi bardzo piękne rzeczy pokazujące różnice jeszcze inaczej: „Gdy byłem dzieckiem, myślałem jak dziecko, czułem jak dziecko, postępowałem jak dziecko. Ale potem stałem się mężczyzną i odrzuciłem to, co dziecięce”. Żeby wyrazić tę prawdę, Paweł miał do wyboru znowu wiele słów greckich. Na określenie dziecka wybrał słowo *nepios*, to znaczy: mało komunikatywny, pozbawiony mowy. Czyli jesteśmy na etapie dziecka gaworzącego, które jakieś dźwięki wydaje np. gu-gu-gu. Nie będę udawał, że się na tym znam. Obok mnie idzie mama, z drugiej strony idzie ojciec, więc mogliby ponaśladować swoje dzieci z takiego czasu. Coś tam próbuje, ale za Chiny nikt go nie pojmuje. Okres w życiu, który jest niekomunikatywny. Struny głosowe są, a jak się nie da głosem to można rękami. Wszystko jest do dyspozycji, ale nie można się porozumieć

w sposób klarowny. Ktoś wypowiada dźwięki, czyni gesty, ale jest niezrozumiały. Dziecko jest niezrozumiałe oczywiście także dlatego, że idzie

Tym, co sprawia, że jesteśmy komunikatywni, że wszystkie nasze dary, możliwości i umiejętności dane nam przez Pana Boga stają się pożyteczne dla innych, jest miłość. Dopóki nie kieruje mną miłość, jestem na etapie dziecka, którego nie sposób pojąć. Nie można się z nim dogadać.

za swoim pierwszym odruchem, za swoją zachcianką. Niekoniecznie do tego przystawimy cały świat ludzi dorosłych, ich myślenia przyczynowego itd. itd. Paweł chce powiedzieć: tym, co sprawia, że jesteśmy komunikatywni, że wszystkie nasze dary, możliwości i umiejętności dane nam przez Pana Boga stają się pożyteczne dla innych, jest miłość. Dopóki nie kieruje mną miłość, jestem na etapie dziecka, którego nie sposób pojąć. Nie można się z nim dogadać. Nie można też zrozumieć, o co mu chodzi.

To jest pokazanie z innej strony, jak bardzo miłość jest ważna w naszym życiu. Dopiero ona umożliwia dojrzałą międzyludzką komunikację. Ona umożliwia budowanie sensow-



nych, dojrzałych relacji. Wszystko inne, wcześniejsze, jest dziecinadą. Próbuje się niby z kimś się dogadać, próbujemy z kimś tworzyć związek, ale on jest trochę dziecięcy. Próbuje coś powiedzieć, ale drugi nawet nie

Kościół jest dla nas takim darem; że w nim się Bóg odbija. Nie widzimy Go twarzą w twarz, ale widzimy na twarzy Kościoła odbicie twarzy Boga.

za bardzo ma prawo cię zrozumieć. To jest to, co mówił wczoraj arcybiskup Nowak: bierzcie miłość na poważnie.

Następna rzecz, o której św. Paweł pisze: teraz widzimy jakby w lustrze. Widzimy Boga jakby w lustrze. Chce powiedzieć: nie oglądamy Boga wprost, ale oglądamy Jego odbicie. Bóg się odbija. Na przykład patrzymy na te rosnące drzewa – Bóg się w nich odbija. Odbija się Jego piękno, Jego mądrość. Wymyślcie, jak zrobić drzewo, żeby rosło, żeby cieszyło, żeby miało w sobie te wszystkie tajemnicze struktury. Jak to się dzieje, że ono w swoim czasie się zieleni, w swoim czasie pozbawia się liści, a potem odzyskuje swoją siłę, swoją młodość i nowość, przyrasta... No, wykombinujecie to, zróbcie sobie.

Raz po raz widzimy Pana Boga odbijającego się w różnych rzeczywistoś-

ciach, ale Jego samego nie widzimy. Idzie z nami Weronika. Pamiętam, jak była dziesięć lat młodsza i mieliśmy w grupie na Mszy świętej refleksję nad Duchem Świętym. Zadałem pytanie: kto widział wiatr? A Weronika się zgłosiła i mówi: ja widziałam wiatr. Mówię: żartujesz, jak mogłaś widzieć wiatr? Ona na to: bo jak się pranie wywiesi, to widać, że się rusza. Ja jej mówię: to ty nie widziałas wiatru, tylko widziałas, że wieje. Potem już było prosto, bo spytałem, kiedy po niej widać, że wieje, a kiedy – że nie wieje. Bo po człowieku widać, że Bóg jest, a czasami po człowieku widać, że Boga nie ma. Widzimy ciągle Boga w pewnym odbiciu. Jak spotykamy się z ludzką dobrocią czy z ludzką miłością, to mamy poczucie: Bóg się odbija, jak w lustrze widzimy Boga. A nie widzimy Go twarzą w twarz, bo jesteśmy ciągle w drodze.

Na szczęście w czasie, w którym żyjemy, Pan Bóg znajduje wiele sposobów, żeby nam się pokazać jakby w odbiciu, jakby w lustrze. Myślę, że Paweł chciał też powiedzieć Koryntianom, do których pisał, że wszystkie dary duchowe, które mają – dar prorocтва, dar języków, dar czynienia cudów – to są dary, w których się Bóg odbija. I myślę, że Kościół jest dla nas takim darem; że w nim się Bóg odbija. Nie widzimy Go twarzą w twarz, ale widzimy na twarzy Kościoła odbicie twarzy Boga.

Wszystko to św. Paweł mówi po to, żebyśmy umieli opisać sytuację, w której żyjemy – że to jeszcze ciągle nie jest moment poznania Boga doskonałego, poznania Boga całkowitego. To ciągle jest zapośredniczone, niepełne, niejasne. Tym bardziej, że lustra w czasach św. Pawła były znacznie gorsze niż dzisiaj. Dziś są takie lustra, że nawet lepiej pokazują niż jest naprawdę (ja chyba sobie takie kupię, żeby było sympatycznie popatrzeć). Ale w czasach św. Pawła nie używano szkła do luster, tylko wykonywano je z metalu. One były różne, chropowate, rzadko kiedy płaskie. Zróbcie sobie lustro wypukłe i przeglądnijcie się w nim. To jest duża frajda – jakbyśmy poszli do gabinetu krzywych luster; to może być nawet dość zabawne doświadczenie. To też gdzieś jest ukryte w tym porównaniu. I ważne. Nie bierzcie tego, co rozumiecie z Boga, za całość, nie bierzcie za prawdę doskonałą. Wszystko, co o Nim wiemy, jest częściowe, zapośredniczone. Jest odbite.

To jest po to, żeby w nas ciągle rosła tęsknota. Pamiętacie, kiedyś ksiądz profesor Józef Tischner napisał takie zdanie: „Ewangelia jest ciągle przed nami”. Ludziom wydaje się nieraz, że Ewangelia już jest za nami. Czasami też Kościołowi się tak nawet może wydawać. Był taki piękny czas średniowiecza, że Europa była gotycką katedrą (mówił o tym wczoraj arcybiskup). Niektórym się może wydawać:

jeśli dziś już nie jest gotycką katedrą, to nie wiadomo, czym jest. Wiadomo, czym jest: Europa jest oczekiwaniem na Ewangelię. Ewangelia jest przed nami. A na pewno przed nami jest takie widzenie Boga, które Paweł opisuje jako widzenie twarzą w twarz.

Jest też jasne, że kiedy wrócimy do domu będziemy jeszcze w życiu słyszeć z tysiąc razy *Hymn o miłości*. Za każdym razem znajdziecie w nim coś jeszcze głębszego niż to, co poznaliśmy na tej drodze. I ciągle jest szansa wejść w ten tekst jeszcze głębiej, i zrozumieć go głębiej, i przede wszystkim utożsamić się z nim głębiej. Bo ostatecznie najpełniejszym narzędziem poznawania Boga jest miłość, czyli to, że przylgnę do Niego swoim

Europa jest oczekiwaniem na Ewangelię. Ewangelia jest przed nami.

wnętrzem, a nie tylko intelektem; i że do *Hymnu*, który rozważamy szósty dzień, też przylgnę całym swoim wnętrzem, a nie tylko rozumem.

Ostatnia rzecz to werset zamykający: „Teraz trwają wiara, nadzieja i miłość, a z nich miłość jest największa”. Kluczowe jest słowo: teraz. Teraz, kiedy jesteśmy w drodze; teraz, kiedy wszystko co mamy jest ciągle niepełne, liczą się te trzy najważniejsze cnoty: wiara, nadzieja i miłość. Na czas drogi wszystkie trzy cnoty są



istotne. Według wiary postępujemy, nie według widzenia. Wyglądamy czegoś niecierpliwie i, dokąd tego nie zobaczymy, nadzieja jest czymś bardzo nam potrzebnym. Trzeba się starać o wszystkie trzy: wiarę, nadzieję

na ziemię. Samuel wypowiadał słowo, a Bóg trzymał je z miłości do Samuela i nie pozwolił, żeby się rozsypało. Podobnie jest z nami. Jeśli się otwieramy na miłość, którą Pan Bóg chce nam dać, to On też zadba o to, żeby ona nigdy nie upadała i się nie rozsypała. Miłość nigdy się nie rozsypuje. Miłość nigdy nie ustaje.

Może mamy doświadczenie, które w nas przeciwko temu niemal krzyczy i protestuje, może mamy w sobie taką pamięć... Wydaje nam się, że miłość nasza spadła na ziemię i się rozsypała. Przyjmijmy to słowo jako słowo mocnej nadziei i Bożego zapewnienia, że On nam może wlać w serce taką miłość, która się nie rozsypuje. Wszystko inne się rozsypie: wiedza, rozum, uczucia, nadzieje, wiele rzeczy. Ale nie miłość. Miłość nie upada. Jeśli wydaje nam się, że upadła, prośmy Pana Boga, aby ją posklejał. Ona w nas się mogła rozsypać, ale w Nim jest trwała.



Fot. o. Lech Dorobczyński

On nam może wlać w serce taką miłość, która się nie rozsypuje. Wszystko inne się rozsypie: wiedza, rozum, uczucia, nadzieje, wiele rzeczy. Ale nie miłość. Miłość nie upada.

i miłość. Wniosek zamykający jest taki: miłość jest największa, ale to nie oznacza, że jest samotna, że jest wystarczająca sama w sobie. Ona się wypowiada przez wiarę i przez nadzieję. Mówię Bogu: wierzę Ci, dlatego że Cię kocham. Mam nadzieję na spotkanie z Bogiem, dlatego że Go kocham. Miłość potrzebuje wiary i nadziei, żeby się przez nie wypowiedzieć. Ważne jest, żebyśmy nie sprowadzili wszystkiego tylko do jednej, choćby najważniejszej i największej, cnoty. Dokąd jesteśmy w czasie drogi, potrzebujemy tego wszystkiego innego.

Takie jest zamknięcie *Hymnu*. Pomyślmy zwłaszcza nad tą cechą wyjątkową: miłość nigdy nie upada. Jest takie piękne zdanie w Starym Testamencie, w Pierwszej Księdze Samuela: Pan Bóg nie pozwolił, żeby jakiegokolwiek słowo Samuela upadło

Filantruizm

Zgrzyty w relacjach

Mnogość doświadczeń, jakie niesie praca w przytulisku i kuchni dla ubogich jest cennym skarbem, ten skarb otrzymałem jakiś czas temu. Możliwość przebywania z bezdomnymi praktycznie 24 godziny na dobę, wykonywanie wspólnie pracy i spędzanie razem wolnego czasu jest doskonałym sposobem poznania i otwarcia się na realne potrzeby człowieka ubogiego. Na gruncie tej relacji od czasu do czasu pojawiają się jednak poważne problemy.

Bardzo często u osób z „dużym stażem” w przytulisku występuje coś co ja nazywam uzależnieniem od pomocy. Źródeł tego zjawiska doszukuję się w modnych w świecie postawach: „*Posiadam, bo nie rozdam*” – mówi bogacz; „*Panuję, bo wyeliminowałem innych*” – oświadczy polityk; „*Poznałem, bo zawierzyłem jedynie rozumowi*” – powie naukowiec; „*Tworzę, bo odkryłem w sobie nie podległą niczemu moc kreacyjną*” – wyzna artysta; „*Wierzę, bo wybrałem bogów z różnych religii*” – objawi nowy homo religiosus¹. Wygrane, wychachmęczone

w sposób niehumanitarnej, wiążą się nierozłącznie z lękiem o owe dobra oraz uczuciem nienasycenia, bo nieduchowe dobra nasycić nie są w stanie. Lęk i nienasycenie towarzyszące egzystencji egoistycznej są fundamentem wielu chorób psychicznych i psychosomatycznych. Alkoholizm, narkomania, uzależnienie od seksu... te choroby biorą swój początek w zamknięciu siebie w złotej klatce własnego JA. Chorobą wtórną, mającą te same korzenie, może być uzależnienie od cudzej pomocy.

Żyzny grunt filantropii

Człowiek skarłały, pozbawiony wymiaru duchowego i możliwości rozwijania swego człowieczeństwa, na szczycie hierarchii wartości lokuje samego siebie. Dokładnie rzecz ujmując, swoją psychikę sprowadzoną do wymiaru inteligencji, pozwalającej wykombinowywać coraz to nowe „dobra”, oraz wymiaru swych emocji, które wyznaczają jego bycie, utożsamione z samopoczuciem. Oba te wymiary ludzkiej psychiki taplające się w mętnym relatywizmie własnego Ja, z czasem stają się poważnym problemem. Dobre samopoczucie postawione w miejsce celu, w zderzeniu z nie zawsze przyjemną rzeczywistością domaga się sztucznego stymulowania. Tak ten mechanizm funkcjonuje u osób chorych na alkoholizm: *Na*

¹ Anna Grzegorzczak, *Wstęp do Twierdzy duchowej Edyty Stein*, s. 5-6.



ogół boleśnie zdobywana i rozwijana umiejętność radzenia sobie z własnymi uczuciami przestaje być potrzebna, bo zastępuje ją alkohol. Człowiek przestaje więc dojrzywać: procesy kształtowania odporności emocjonalnej zostają zatrzymane. Odtąd każde nagłe wahnięcie emocji – smutek i złość, lęk i radość – będą zbyt silnym wstrząsem, by przeżyć je bez alkoholu². Porzucenie trudu kształtowania swego charakteru w oparciu o ideały scala złotą klatkę splecioną z emocjonalno-intelektualnej kratki. Emotywna huśtawka, która jest konsekwencją skrywanego lęku, oraz intelektualne kombinatorstwo będące odpowiedzią na nieustanne nienasycenie krepują poprawną percepcję człowieka.

Alkoholizm, narkomania i inne tego typu choroby opierają się na mechanizmie sztucznej stymulacji przewartościowanych emocji. Da się jednak zauważyć inną ważną formę schorzenia, jaką jest uzależnienie od pomocy. Najczęściej nieświadomy egocentryzm przejawia się w dziecinnieniu. Naiwna lepkość, nadmierna egzaltacja, są wynikiem odgrywania wydumanej roli. Człowiek zamiast rozwiązywać swoje realne problemy ucieka w świat fikcji. Nieudolne próby wybielenia ciemnych kart swojego życia poprzez lizusostwo, pozorantwo czy szczeniackie potakiwanie, pozo-

stają na poziomie fasady – dobrego wizerunku. Nieustanne podniecenie, dające się wyczuć nawet w prozaicznych rozmowach, zdradza pozór i skrywany pod maską płaszczenia się fałsz. Człowiek uzależniony od zdobywania pomocy chce uległością i uprzejmym zachowaniem zakryć swoją winę, tak jak kłamiące dziecko. Udawana uprzejmość w obliczu jasno postawionych wymagań czy odmowy zaspokojenia potrzeb gwałtownie zmienia się w postawę roszczeniową, nierzadko przepełnioną chamstwem czy wulgarnością. Irracjonalne postrzeganie pomocy jako coś co można zawłaszczyć, coś co się należy, wypiera ze świadomości fakt istnienia innych osób potrzebujących czy możliwość ograniczenia zasobów.

Przodownicy filantropii

Istnienie uzależnienia, którego toksyną jest otrzymywanie pomocy, jest możliwe z powodu niewłaściwego udzielania wsparcia. Często możemy się spotkać – bądź to w organizacjach świadczących pomoc, bądź u osób pomagających „zawodowo”, bądź wśród zwykłych przechodniów – z mentalnością filantropijną. Filantropia od miłosierdzia da się łatwo odróżnić za pomocą pytań, które towarzyszą świadczonej pomocy. Człowiek wiedziony filantropią pyta: „Co JA mogę dla ciebie zrobić?”; natomiast osoba

² Wiktor Osiatyński, *Alkoholizm. GRZECH CZY CHOROBA?*, s. 27.

kierująca się miłosierdziem zapyta: „Czego potrzebujesz?”. Filantropia, mniej lub bardziej świadomie, lokuje osobę pomagającą w centrum samego pomagania, co prowadzi do zamknięcia się na realne potrzeby drugiego człowieka. Brak trudu poznania potrzeb skutkuje szastaniem gotowymi receptami na szczęście bliźnich, receptami wydumanymi, często mijającymi się z rzeczywistością. Postawa autentycznego miłosierdzia cechuje otwartość na drugą osobę oraz poznanie i zaspokojenie jej realnych potrzeb.

Filantropijny schematyzm jest doskonałym łupem dla wprawnych manipulatorów, których pragnieniem jest pozostanie w inkubatorze skleconym z nazbieranych fantów. Jednak postawa mądrej miłości nie unika trudu poznania realnych potrzeb. Rzeczywiste potrzeby często wykraczają poza zaspokajanie potrzeb najbardziej elementarnych, jak jedzenie i dach nad głową, a nierzadko się z nimi wręcz kłóć. Nie można, na przykład, ludziom zdolnym do pracy zapewniać bez jakichkolwiek wymagań pożywienia i dachu nad głową, tak bezmyślna pomoc zabija w nich ludzki odruch starania się o własny rozwój.

Stawianie wymagań adekwatnych do rozpoznanych potrzeb też jest formą miłosierdzia. Miłosierdzie z kolei nie pozwala zaistnieć opierającym się na fałszu uzależnieniom, z których najbardziej absurdalną formą jest uzależnienie od pomocy.

Brat Albert Koczaj



rys. J. Kamińska

Polemika

Prawem przekory, a może też nieco innego doświadczenia, ośmielę się rozmyć niektóre ostre stwierdzenia Autora. Zwłaszcza, że zbiegły się z nowymi przemyśleniami na bazie



sympozjów o pomocy ubogim w Zgromadzeniach św. Brata Alberta oraz w Dziele Ojca Pio.

Pierwsze: *Lęk i nienasycenie towarzyszące egzystencji egoistycznej są fundamentem wielu chorób psychicznych i psychosomatycznych. Alkoholizm, narkomania, uzależnienie od seksu... te choroby biorą swój początek w zamknięciu siebie w złotej klatce własnego JA. W świetle tego cytatu dziękuję Bogu, że jak dotąd uchronił mnie od tych chorób, bo widzę jasno, że zawdzięczam to Jego Miłosierdziu. Gdyż i moja egzystencja, jak mówi mi codzienne doświadczenie, chętnie zamyka się w klatce własnego JA. Co się stało w drugim człowieku, że – mając tak jak i ja egzystencję egoistyczną – doszło do rozwoju choroby uzależnienia...? Nie wiem, ale nie mogę się oprzeć myśli, że egzystencja egoistyczna jest smutnym dziedzictwem grzechu rajskiego i że nie sobie zawdzięczam zaszczepienie mi potrzeby przeciwstawiania się temu wszystkiemu, co pcha w uzależnienie. Uczyli mnie tego Rodzice, harcerstwo, oaza, przyjaciele... Co by ze mną było, gdyby nie oni? Chodzi mi o to, że choć jest zapewne prawdą, że uzależnienie ma takie właśnie korzenie, to jednak wszyscy obfitujemy w podobne „korzonki” i na rozwój choroby muszą składać się jeszcze jakieś inne czynniki. Myślę, że choć może być*

wśród nich zła wola, to może też być nieszczęście. Ostatecznie stoję pośród uzależnionych jako „jedna z nich”. Może aktualnie „niepijająca”, ale dożywno chora na egoizm.

Drugie: niekoniecznie i nie zawsze jest tak łatwo odróżnić filantropię od miłosierdzia. To odróżnienie jest mi potrzebne nade wszystko po to, by pytać o motywy własnego postępowania, by moje działanie na rzecz potrzebujących pomocy było sensowne. Wydaje mi się, że pytanie „co JA mogę dla Ciebie zrobić?” jest nieodłączne od pytania „czego TY potrzebujesz?”. Bo ludzie potrzebują mnóstwa rzeczy, których nie jesteśmy w stanie im zapewnić. Przy szczerym pragnieniu koncentracji na „TY” dysponujemy tylko „JA”, ze wszystkimi jego ograniczeniami. Pierwszeństwo motywu da się pięknie zdefiniować teoretycznie, ale gdy przyjdzie do badania własnego sumienia zaczynają się ostre schody. Przecież każdy z nas jest pewien, że kieruje się autentycznym pragnieniem dobra drugiego – więc skąd się wzięli ci filantropi? Myślę, wierzę, że obecnie błędy w pomaganiu rodzą się raczej na bazie nieumiejętności czy braku wiedzy o mechanizmach uzależnienia. W XIX wieku dobroczynność bardziej była narażona na pokusę pozerstwa, dziś chyba lepiej doceniać każdy, choćby nieudolny przejaw wyjścia ku drugiemu człowiekowi.

Trzecie: zgoda, że niewłaściwe udzielanie pomocy może być – jest! – toksyczne. Ale... To, co potrafimy zmierzyć i ocenić, znajduje się na powierzchni, a CZŁOWIEK pozostaje przepastną tajemnicą. Uderzające były odpowiedzi na pytania o to „dawać czy nie dawać”, których udzielali podczas sympozjum fachowcy, pracujący po kilkanaście lat z osobami uzależnionymi – ks. Mirosław Żak, duszpasterz trzeźwości, i dr Andrzej Kowal, psychiatra. Wcześniej czy później wycofywali się z dawania ogólnych recept, okazywało się, że każdą sytuację trzeba rozpatrywać indywidualnie¹. Podobnie brzmiała odpowiedź byłego Bezdonnego. W przykładzie wymienionym przez Brata słyszymy o ludziach „zdolnych do pracy”. Wbrew pozorom nie tak łatwo ocenić tę zdolność. Ktoś ma zdrowe ręce i nogi i standardowy iloraz inteligencji, ale jest niezdolny do trzeźwego myślenia, niezdolny do kochania drugiego człowieka, niezdolny do odczucia piękna... krótko mówiąc, nie ma w nim żadnych MOTYWÓW do tego, by pracować. Czy wystarczającą motywacją stanie się głód? Głód jest niemal zawsze potrzebny, by wyruszyć w drogę (jak syn marnotrawny z obcej krainy), ale czy wystarczający, by stać

się na powrót synem (jeśli nie czeka na niego żaden ojciec)? Pamiętamy o tym, że mamy być jak ten gospodarz, który odmawia mu nawet świńskich strąków (żeby wyruszył w drogę), ale kto będzie czekającym ojcem? Ja? (– tu właśnie pojawia się pytanie: „co JA mogę dla Ciebie zrobić?”). I czy wolno odmawiać „strąków”, gdy on nie ma żadnej ojczyzny ani żadnego ojca? Ks. Żak mówił, że z wychodzeniem z uzależnienia jest jak ze studnią: potrzebne jest dno, żeby się odbić, ale też światło, ku któremu warto się wspinać. Obawiam się, że człowiek, który nie widzi żadnego światła, który nie ma żadnego domu, żadnej ojczyzny ani żadnego ojca jest niezdolny do pracy – bo nie ma dla kogo żyć. Dla siebie? – To równie dobrze można kraść, co za różnica?

Nie odrzucam twierdzeń Brata, ale rozmywam ostrość stawianych nawet teoretycznie granic – bo człowiek nie jest w stanie wymierzyć ani ocenić granic w drugim człowieku. Ostrożnie! Nie mówię: „trzeba zawsze dawać”. Mówię tylko: człowiek jest tajemnicą, poruszamy się po zaminiowanym polu. Nietrafne rozpoznanie „zdolności do pracy” może rozerwać, zabić. Przykłady odzyskania na nowo życia, przytoczone podczas konferencji, pokazywały, że głód zaczynał boleć w sposób konstruktywny wtedy, gdy zabolęła tęsknota za dobrem (widok dziecka wyciągającego rączkę

¹ Zapis spotkania jest opublikowany w: „Głos Brat Alberta. Posługa ubogim w Zgromadzeniach św. Brata Alberta”, Numer specjalny 2013.



z jabłkiem, widok monstrancji na ulicy – „Jezus wyszedł po mnie”). Sam głód i ból może raczej doprowadzić do chęci szybszego skończenia ze sobą (znałam samotnego człowieka-alkoholika, który po diagnozie o nieuleczalnej chorobie oczu za całą rentę nakupił wódki, zamknął się w mieszkaniu i w parę dni zapił na śmierć).

Czwarte: *Miłosierdzie nie pozwala zaistnieć opierającym się na fałszu uzależnieniom....* Miłosierdzie przy naszych furtach częstokroć spotyka człowieka już po czubek głowy uwikłanego w fałsz i uzależnienia. I co wtedy? Nie mówimy o sytuacji, gdy człowiek spotyka się z udzielaniem pomocy po raz pierwszy i możemy *nie pozwolić zaistnieć* uzależnieniu. Od niemowlęcia, od poczęcia korzystamy z pomocy innych ludzi, nikt nie jest samowystarczalny. Kiedy zaczyna się gra? W którym momencie ktoś zaczyna iść w uzależnienie, tak że wystarczy mu odmówić i proponować alternatywę, by go od tego powstrzymać? Skąd wiem, na jakim etapie znajduje się człowiek, którego Pan Bóg stawia przed naszymi drzwiami? – Podczas spotkania br. Hieronim przekonująco mówił, jak długotrwałym procesem jest poznanie człowieka bezdomnego, jak wiele potrzeba czasu i sprzyjających okoliczności, by zaufał i dał się poznać. Takich ludzi jest garstka, a tłumy takich, którym służymy – nie

znając. Pomagając musimy jakoś i oceniać... ale oby długotrwałe doświadczenie nie doprowadziło nas do tego, że odruchowym wstępnym założeniem stanie się diagnoza „wprawnego manipulatora”. Boję się tego... widząc swoje własne reakcje.

Piąte: pełna zgoda na stawianie wymagań. Wymagania świadczą o tym, że traktujemy człowieka poważnie. Ale wymagania wolno stawiać na miarę możliwości. Dopóki nie znamy człowieka, nie znamy możliwości i mamy ograniczone prawo stawiania wymagań. Nie wiem, jaka rozpacz doprowadziła tego konkretnie człowieka do bycia na ulicy. Nie wierzę, że jest mu z tym dobrze, nawet jeśli on sam tak bardzo chce w to wierzyć (i nic nie robić, by to zmienić). Wiem, że to nie jest dla niego dobre (bo słowo Boże pokazuje, jakiego życia pragnie dla nas Bóg), ale nie wiem, co go do tego doprowadziło ani kim sama byłabym w jego sytuacji. Wiem tylko, że dla Pana Boga on nie jest pomocowym klientem, lecz Dzieckiem. Że Pan Bóg szanuje jego wolność aż tak, że go nie wyciąga z ulicy na siłę. A ja mam „zrobić podobnie”.

s. Agnieszka Koteja



Powinno się być...

„Powinno się być dobrym jak chleb, który dla wszystkich leży na stole, z którego każdy może kęs dla siebie ukroić i nakarmić się jeśli jest głodny”¹.

Te słowa św. Brata Alberta, zapisane przez o. Bernarda OCD w 1938 roku stanowią najbardziej znaną jego wizytówkę, stanowią również hasło Zgromadzeń oraz dzieł wyrosłych z jego ducha.

„Powinno się być...”

Pierwszeństwo być przed mieć, najpierw być, aby mieć się czym dzielić: dzielić się swym człowieczeństwem, dzielić się swoim doświadczeniem spotkania z Bogiem, spotkania z Chrystusem. „Zważcie – mówią Piotr i Jan do starszych narodu izraelskiego – że my nie możemy nie mówić o tym cośmy widzieli i słyszeli” (Dz 4, 19n). Tak więc aby głosić i czynić dzieła

Boże a nie tylko dzieła dla Boga „powinno się być” człowiekiem mającym doświadczenie żywego Boga, spotkania z żywym Bogiem w Chrystusie.

„Powinno się być dobrym...”

Pan Jezus mówi, że dobry jest tylko Bóg (por. Mk 10,18). Miłosierdzie chrześcijańskie czerpie swe źródło z dobroci Boga, dobra najwyższego i tym różni się od czysto naturalnej filantropii. Człowiek dobry w rozumieniu chrześcijańskim to ten, który uczestniczy w dobroci Boga, w Jego świętości. Człowiek dobry to ten, kto nie tylko ma doświadczenie Boga, ale jest z Nim mniej lub bardziej zjednoczony.

„Powinno się być dobrym jak chleb...”

Chleb nie jest w ten sam sposób dobry jak na przykład ciastko, które podaje się na deser. Chleb stanowi podstawę pożywienia człowieka, dla

¹ o. Bernard OCD, *Duchowość Brata Alberta*, Kraków 1938, s. 135.



ludzi ubogich nie jest dodatkiem ale czymś zasadniczym w pokarmie. Chleb krzepi, daje energię, wzmacnia siłę do życia. Spotkanie z człowiekiem dobrym jak chleb wzmacnia, buduje duchowo, podnosi na duchu, jest wsparciem. Chleb jest pożywieniem prostym, ktoś dobry jak chleb z prostotą służy innym, nie oczekując za swą dobroć czegokolwiek. Za św. Bernardem z Clairvaux możemy powiedzieć: „Miłuję dlatego, bo miłuję. Miłuję po to, by miłować”. Miłość sama jest przyczyną i celem działania człowieka dobrego jak chleb. Symbolika chleba wskazuje również na wartość ewangelicznego ubóstwa, ponieważ chleb stanowi główny pokarm ludzi ubogich, z którymi właśnie poprzez nasze ubogie życie chcemy się solidaryzować i jakoś utożsamiać.

„Powinno się być dobrym jak chleb, który dla wszystkich...”

Dla wszystkich, czyli dla każdego, który jest w potrzebie. Bez wyjątku: dobry czy zły, zasłużył czy nie zasłużył, przyjaciel czy nieprzyjaciel, bez względu na rasę, wyznanie, narodowość. Z racji swojego człowieczeństwa każdy ma prawo do kawałka chleba, aby mógł żyć i wzrastać w dobru lub doznać Bożego miłosierdzia. „Nie chcę śmierci grzesznika, lecz aby się nawrócił i żył” – mówi nam Boże słowo.

„Powinno się być dobrym jak chleb, który dla wszystkich leży na stole...”

Leży na stole, więc jest łatwo dostępny. Człowiek dostępny jak chleb na stole jest przystępny dla wszystkich, można się do niego zbliżyć bez obawy odrzucenia, zawsze liczyć na dobre słowo czy uśmiech. Człowiek dostępny jak chleb na stole jest stale gotowy by służyć innym. „Chcę służyć” – tak brzmi hasło jednego z biskupów w Polsce. Tego rodzaju postawa to chęć służenia o każdej porze dnia czy nocy.

Chleb leżący na stole, może kojarzyć się również z Chlebem Eucharystycznym ofiarowywanym na ołtarzu Pańskim. To Eucharystia, która w najgłębszej swej istocie jest ofiarą, ofiarą Chrystusa i naszą ofiarą. W chlebie i winie składanych na ołtarzu podczas ofiarowania jesteśmy obecni my sami, nasze życie i nasze codzienne sprawy. Podczas Przeistoczenia ten chleb i wino naszego życia i naszych spraw stają się Ciałem i Krwią Pańską. Zostajemy włączeni w Ofiarę Chrystusa, razem z Chrystusem umieramy. Umiera w nas stary, grzeszny człowiek ze swoimi egoistycznymi uczynkami. Podczas Komunii św. jednoczymy się z Chrystusem Zmartwychwstałym i otrzymujemy nowe życie w świętości i chwale. Zostajemy włączeni w życie Chrystusa. Teraz, w tej chwili rzeczywiście „już nie ja żyję, żyje we

mnie Chrystus”. Czyż wobec tego, pyta kard. F. Sheen, Msza św. może być czymś nudnym, czymś nie dość atrakcyjnym?

„Powinno się być dobrym jak chleb, który dla wszystkich leży na stole, z którego każdy...”

Chleb powszedni powinien być dostępny dla każdego. Ogromnym skandalem współczesności jest sytuacja, gdy ludzie umierają z głodu albo muszą szukać pożywienia w śmietniku. Na świecie istnieje wielka dysproporcja w podziale dóbr materialnych i duchowych. Sami jesteśmy tego świadkami także w naszej rzeczywistości. Jest wiele przyczyn takiego stanu rzeczy, ale jedną z nich jest niesprawiedliwość i zachłanność bogatych.

„Powinno się być dobrym jak chleb, który dla wszystkich leży na stole, z którego każdy może kęs dla siebie ukroić...”

Służyć na podobieństwo chleba to pozwolić się kroić, stopniowo zatracać się, oddawać się w posłuszeństwo potrzebującym. Tracić swój czas, siły, zdrowie, nawet życie. Ale tylko w ten sposób możemy zachować prawdziwe życie na wieki z Bogiem. To jest ten ewangeliczny paradoks: kto chce zachować swoje życie, straci je, a kto straci swoje życie z miłości do Boga i bliźniego zachowa je.

Pozwolić się kroić – to jest bolesne, to wymaga ofiary. Jednak podobnie jak chleb, który po cichutku znika, tak człowiek dobry jak chleb czyni to bez hałasu, skargi czy narzekania.

„Powinno się być dobrym jak chleb, który dla wszystkich leży na stole, z którego każdy może kęs dla siebie ukroić i nakarmić się jeśli jest głodny”

Nakarmić się nie tylko w znaczeniu: otrzymać podstawowe środki do życia. Największym głodem człowieka jest głód Boga oraz pragnienie kochania i bycia kochanym. W posłuszeństwo miłosierdzia chrześcijańskiego to przede wszystkim powinno się mieć na uwadze. Pomagać w zaspokojeniu głodu miłości, przygotowywać i prowadzić ubogich na ucztę miłości – *agape*. Pięknie to wyraził kardynał Karol Wojtyła mówiąc o Bracie Albercie:

„... miłosierdzie i chrześcijaństwo to jest jedno i to samo. Jeżeli nie byłoby miłosierdzia, nie ma chrześcijaństwa ... bez miłosierdzia niemożliwe jest chrześcijaństwo. A my chcemy chrześcijaństwa, chcemy naszej wiary. Wyznanie wiary musi się dopełnić wyznaniem miłości, wyznaniem miłosierdzia i to wyznaniem miłosierdzia chociaż jest trudniejsze w naszych czasach, choć brak nam tylu środków i możliwości, to przecież jest możliwe, bo w całej służbie miłosierdzia nawet fundusze nie są najważniejsze,



nawet domy i zakłady i szpitale nie są najważniejsze, chociaż to wszystko są środki niezbędne. Ale najważniejszy jest człowiek. Człowiek! Trzeba świadczyć swoim człowieczeństwem, trzeba świadczyć sobą i tutaj Brat Albert jest dla nas wzorem nieporównanym. Przecież on nie miał prawie żadnych środków, ślubował najsurowsze ubóstwo, nie dysponował żadnymi funduszami, żadnymi gotowymi instytucjami, tylko postanowił dawać siebie. I dawał siebie do końca swoich dni. Dawał ze wszystkich sił, to był wyraz jego wiary i wyraz jego miłości. I dla nas ten wyraz wiary jego i wyraz jego miłości jest bezcenny”.

Najważniejszy jest więc człowiek, człowiek, który jest dobry jak chleb.

Zakończę innymi słowami przypisywanymi świętemu Bratu Albertowi, które dobrze oddają istotę tego rozważania. Oto cytat: „Skoro [Chrystus] stał się chlebem i my bądźmy chlebem. Skąpy jest ten, kto nie jest jak On. Dawajmy siebie samych.”². Rzeczywiście, człowiek dobry jak chleb w szczególny sposób upodabnia się do Chrystusa, który dla nas stał się Chlebem.

*br. Marek Bartoś,
albertyn*



² Winowska M., *Brat Albert albo Znieważane Oblicze*, wyd I, Kraków 1955, s. 224.

Wspomnienie o śp. Arcybiskupie Ignacym Tokarczuku

Ecce Sacerdos Magnus

Oto Kapłan Wielki

Przemyśl pożegnał swego Pasterza

Na 33 dni przed ukończeniem 95 roku życia (1.02.1918). Po przeszło pół roku od jubileuszu 70-lecia święceń kapłańskich (21.06.1942); 39 dni przed 47 rocznicą święceń biskupich (06.02.1966), 29.12.2012 o godz. 8.30 serce wielkiego Kapłana, Polaka i Patrioty przestało bić...

Gdy młody maturzysta Ignacy Tokarczuk wybierał się do Seminarium Duchownego we Lwowie, usłyszał od swojego ojca: „Musisz tak postępować, żebym się nie wstydził, żebyś nie był byle jakim księdzem” (Szymon Tokarczuk – ojciec Arcybiskupa). Po latach służby Bogu i ludziom – na jubileuszu 70-lecia kapłaństwa dostojny Jubilat przypomniał te słowa najbliższemu otoczeniu. Dla niego to był drogowskaz postępowania w przygotowaniu się do przyjęcia święceń kapłańskich.

Jak po przeszło 70 latach posługiwania kapłańskiego księdza biskupa Ignacego ocenili go uczestnicy jego pogrzebu? Oto niektóre wypowiedzi: „Odszedł Biskup Niezlomny, zmarł nieustrudzony bojownik o wolność, żegnamy niezwykle i wspaniałego człowieka, wybitnego duszpasterza i patriotę, nieugiętego bojownika o wolność religii, działającego na rzecz prawdy i sprawiedliwości. Przez władze komunistyczne uznawany za najgroźniejszego wroga systemu, wśród ludzi wierzących i niewierzących miał opinię biskupa niezłomnego – prawdziwego kapłana”. Podobne wypowiedzi można było usłyszeć nie tylko w Przemyślu, ale w całej Polsce, a nawet poza jej granicami. Prezydent miasta Przemyśl tak określił jego życie a tym samym dopełnił charakterystyki jego świetlanej osoby: „Dla nas pozostanie na zawsze wzorem niezłomnego trwania przy najwyższych wartościach, obrońcą wolności i godności człowieka w czasach ko-



munizmu. Dzieło jego życia służyło nam wtedy i będzie nam służyć nadal. Odszedł wspaniały kapłan i wybitny przemyslanin otoczony szacunkiem przez mieszkańców naszego Miasta” (R. Choma, „Życie Podkarpackie” 2 I 2013 r. i inne gazety lokalne).

Moje wspomnienia o zmarłym Arcybiskupie

Muszę zaznaczyć, że trudno mi będzie zmieścić w niedługiej wypowiedzi postać śp. Arcybiskupa i jego wszechstronną pasterską działalność, także ze względu na bliską więź i posługiwanie kapłańskie, które było ściśle związane z jego służbą Bogu i ludziom. To ksiądz arcybiskup wyznaczył mi obowiązki i zadania w pracy duszpasterskiej, formacyjnej w Seminarium Duchownym, charytatywnej w diecezji. Tyle lat bliskiej współpracy nie można więc streścić w krótkim opracowaniu. Dlatego w moich wspomnieniach zwrócę uwagę na te wydarzenia i takie walory osobowości Arcybiskupa, które są mało znane.

Dla mnie był zawsze wielkim Kapłanem i wielkim Polakiem. Pamiętam jak został prekonizowany¹ przez Ojca Świętego 3 grudnia 1965 r. na biskupa przemyskiego. Byłem wtedy studentem biblistyki KUL. Ksiądz Biskup

nominat pełnił w tym okresie funkcję v-ce dyrektora Konwiktu księży studentów i był adiunktem na Wydziale Teologicznym KUL, przygotowującym habilitację. Po nominacji na biskupa przemyskiego księży przemyscy – studenci poszli z gratulacjami i dobrymi życzeniami do Księdza Biskupa nominata. Ucieszył się ich wizytą, pytał każdego o kierunek studiów i już wtedy okazał im priorytety swojego biskupiego posługiwania, którym był zawsze wierny – *Lex Dei – suprema lex*: „Prawo Boże jest najwyższym prawem”.

Niedługo po tym spotkaniu, udał się do Przemyśla ze swoim kolegą kapłanem lwowskim, prof. KUL jego samochodem, aby przedstawić się Kapitulie i objąć urzędowo posługę biskupią w diecezji. Do Przemyśla zabrał ze sobą trochę książek i ubrania – jechał jak prawdziwy ewangeliczny misjonarz, niewiele posiadając. Nie witały go fanfary ani dzwony, lecz złowrogie napisy na Domu Biskupim: „zdrajcy”, które wykonały ówczesne służby bezpieczeństwa.

Uderzało nas, studentów i kapłanów przyjmujących biskupa w Przemyśle, jego ubóstwo i prostota. Wspomniane cechy znamionowały jego życie i pracę na katolickiej uczelni i w jego stosunkach ze studentami i otoczeniem. Obserwując jego życie jako pasterza diecezji mogę powiedzieć, że zachował ten styl życia i posługiwania

¹ prekonizacja – ogłoszenie nominacji biskupiej

aż do swego zgonu. Żył ubogo, co miał to oddawał, wspierał opozycję zwłaszcza w okresie stanu wojennego, pomagał ubogim kapłanom i parafiom. Dzięki niemu i ja mogłem podjąć dość drogie leczenie, za które on sam zapłacił, a mnie młodemu kapłanowi nakazał milczenie i co więcej zakazał mi o tym mówić w Kurii Biskupiej i Seminarium Duchownym. Pozostałem wierny temu poleceniu. Dzisiaj wspominam o tym dla ukazania sylwetki księdza Arcybiskupa. Niech Bóg za jego dobroć udzieli mu wiecznego odpoczynku.

Ksiądz Arcybiskup znany był z krótkich i zwięzłych wypowiedzi. Posiadał błyskotliwy refleks i w każdej rozmowie, a tym bardziej oficjalnej był „schlafertich”. Rozmówca nie jeden raz odchodził „pokonany”, długo musiał myśleć nad odpowiedzią Biskupa.

W rozmowie z Arcybiskupem uderzała jego wielka erudycja, czytanie, znajomość poruszanej problematyki. Ksiądz Arcybiskup znany był w diecezji jako dobry kaznodzieja. Kazania i homilie śp. Księdza Arcybiskupa były starannie przygotowywane, ujęte w trzy punkty, aby można było łatwiej zapamiętać treść wypowiedzi. Mówił w sposób obrazowy tak, że każdy mógł go zrozumieć – rozumieli go także wielcy uczeni, z którymi się spotykał. W swoim nauczaniu posługiwał się nowymi zdobyczami wiedzy

teologicznej i literatury, które były wzbogacane własnymi przemyśleniami. Zmarły Ksiądz Arcybiskup był dobrym i przenikliwym obserwatorem życia i ważnych wydarzeń z dziejów naszej Ojczyzny i Kościoła. Wiedział dobrze, że *historia est magistra vitae* („historia jest nauczycielką życia”) i że należy na niej budować współczesność. Był dobrym Nauczycielem, który uczył prawdziwej historii i okazywał rozumienie dziejów, mądrość, która jest odbiciem Mądrości Przedwiecznej.

W oczach moich i przemyskich księży był niezłomnym bojownikiem o wolność religii i praw należnych człowiekowi. Nie lękał się szykan, chociaż był stale inwigilowany. Władze komunistyczne uważały go za najgroźniejszego wroga systemu i dlatego dokuczały mu w rozmaity sposób w jego służbie Kościołowi. Pragnę wspomnieć o mało znanym wydarzeniu z jego życia. W okresie wakacji wyjechał nad morze z towarzyszącym mu śp. ks. Zdzisławem Majchrem – ówczesnym kanclerzem Kurii Biskupiej. Była pora obiadowa, wracali z dzikiej plaży do niedaleko położonego nad morzem Domu Księżych Chrystusowców. Dom od morza oddzielony był małym laskiem i gdy przemierzali tę drogę do domu, zza drzew wyskoczyli mężczyźni, którzy niewiele mówiąc zaczęli bić księdza Arcybiskupa. Ksiądz kanclerz chciał



Koncelebra w katedrze przemyskiej pod przewodnictwem ks. abp I. Tokarczuka (drugi od lewej – ks. Br. Żołnierczyk).

go osłonić swoim ciałem i wtedy otrzymał potężny cios w twarz, rozcięto mu łuk brwiowy, zniszczono mu okulary... na koniec księża otrzymali kilka kopniaków i w takim stanie zakrwawieni przyszli na obiad. To wydarzenie opowiedział mi Ksiądz Arcybiskup niedługo po tym zajściu z zaznaczeniem, abym zachował tę relację w tajemnicy, bo jak powiedział: „dobrze będzie, jeśli ktoś będzie znał to wydarzenie”. Zachowałem tajemnicę, dzisiaj chcę ją publicznie przekazać, abyśmy wiedzieli, że nasz Biskup był gotowy na wszystko.

Wszelkim licznym wyjazdom Księdza Arcybiskupa, jak wspomina jego kierowca, zawsze towarzyszyli agenci urzędu bezpieczeństwa. Szykanom

służyły także odkryte w Kurii Biskupiej i Domu Biskupim podsłuchy, a także wszelkiej maści skaptowani współpracownicy UB. Szykanowano z powodu Biskupa księży wypełniających wiernie polecenia swego Ordynariusza. Wiele wycierpiało także Seminarium Duchowne i klerycy, którym przerywano studia i przygotowanie do kapłaństwa przez wcielenie do specjalnych jednostek wojskowych, które osobiście nadzorował p. W. Jaruzelski. Największa liczba kleryków we wspomnianych jednostkach była z przemyskiego Seminarium. Do szykan zmarłego Arcybiskupa należałoby również zaliczyć dwukrotne podpalenie Seminarium. Opatrzność Boża i dobrzy klerycy nie pozwolili

zniszczyć diecezjalnej uczelni. Pomiędzy tych szykan liczba studiujących kleryków stale wzrastała osiągając ok. 430 osób. Można twierdzić, że diece-

Św. Brat Albert gdyby nie pochodził z Polski – był Francuzem, Anglikiem czy Amerykaninem – należałby do największych ludzi świata.

bp I. Tokarczuk

zja pod rządami księdza Arcybiskupa posiadała jedno z najliczniejszych seminariów w Polsce a nawet w świecie. Arcybiskup dbał o poziom wykształcenia i wychowania księży, dlatego zachęcał wykładowców w Seminarium do podnoszenia swoich kwalifikacji przez habilitację. Klerykom Ksiądz Arcybiskup nakazywał uczyć się języków współczesnych, wśród nich języka ukraińskiego i rosyjskiego, gdyż uważał, że to oni w niedalekiej przyszłości będą duszpasterzować „od Medyki aż po Krym”. Alumnów otaczał szczególną opieką, zwracał uwagę na formację duchową i dlatego niejednokrotnie przeprowadzał dni skupienia i starał się uczestniczyć w ważniejszych wydarzeniach seminaryjnych. Klerycy byli dumni, że mają takiego Biskupa.

W okresie wielkiego kryzysu stanu wojennego Ksiądz Biskup zlecił mi

funkcję dyrektora Wydziału Charytatywnego Kurii Biskupiej i nakazał reaktywować „Caritas”. Priorytetem w tej pracy według niego miały być zakładane Kuchnie dla ubogich i Schroniska dla bezdomnych. Zmarły Biskup widział konieczność pogłębiania pracy charytatywnej w parafiach, gdyż jak twierdził był to nakaz chwili; należało podjąć to Boże wezwanie, gdyż Kościół jest „Kościółem ubogich”. Pomocą w tej pracy były zakładane Koła Towarzystwa Pomocy im św. Brata Alberta, które zajęły się najbardziej biednymi z biednych. Na terenie ówczesnej diecezji zostało założonych 13 kół wspomnianego Towarzystwa, które aktualnie działają. Śp. Ksiądz Arcybiskup był wielkim czcicielem św. Brata Alberta i dlatego zależało mu na pracy charytatywnej w duchu Biedaczyny z Krakowa. Zmarły Arcybiskup pomagał moralnie i materialnie w zakładaniu Kół Towarzystwa, często spotykał się z jego członkami wygłaszając im konferencje, przeprowadzając dni skupienia i rekolekcje. Ukazywał w swoich wystąpieniach św. Brata Alberta jako wyjątkowego człowieka i wielkiego świętego. Zachęcał, aby iść jego drogą. W dniu otwarcia i poświęcenia Domu Pogodnej Starości w Dynowie powiedział, że „św. Brat Albert gdyby nie pochodził z Polski – był Francuzem, Anglikiem czy Amerykaninem – należałby do największych ludzi świata”.



Na terenie diecezji przemyskiej działały przez wiele lat także apteki, które realizowały darmowo wszystkim zgłaszającym się recepty. Pracowali w nich społecznie farmaceuci i inni pomocnicy. „Caritas” reaktywowana przez Księdza Arcybiskupa miała swoje agendy w każdej parafii, niosąc pomoc potrzebującym, a także wspierając biednych w ościennych krajach (Armenia, Rumunia, Ukraina itp.). Dla przykładu podam, że w jednym roku w naszej diecezji wypoczywało ok. 5 tys. dzieci z Ukrainy i Rumunii. „Caritas”, można powiedzieć, była „oczkiem w głowie” Księdza Arcybiskupa, stawiał ją obok liturgii i nauczania jako coś najistotniejszego w życiu Kościoła. W wielu wypowiedziach akcentował, że Miłość jest najważniejsza.

Kończąc wspomnienia, pragnę zaznaczyć jeszcze raz, że zmarły Arcybiskup był to SACERDOS MAGNUS, wielki kapłan. W świadomości wszystkich wierzących i niewierzących pozostanie jako budowniczy świątyń, aby w ten sposób „przybliżyć każdego człowieka do ołtarza” – do Boga. Na ten charakterystyczny moment duszpasterzowania zwrócił uwagę największy autorytet w Kościele i świecie, bł. Jan Paweł II. Powiedział w Krośnie na lotnisku: *„Witam... Arcybiskupa Ignacego Tokarczuka, którego imię wpisało się w szczególnie sposób*

w dzieje współczesnego Kościoła w Polsce. Kościół ten nie może zapomnieć jego wielkiej odwagi w okresie rządów komunistycznych, a przede wszystkim tej determinacji jaką wykazywał w zmaganiach o wznoszenie potrzebnych Kościołowi w Polsce budowli sakralnych” (Jan Paweł II, Krosno 10 VI 1997).

Przez trud budowania świątyń powstawała wspólnota parafialna, ludzie poznawali się wzajemnie, tworzyli przez to samo społeczeństwo zwarte, zorganizowane, odpowiedzialne i solidarne – jednym słowem chrześcijańskie. Budujące się świątynie pozwalały na organizowanie samopomocy także w innych odcinkach życia.

Analiza działalności duszpasterskiej Arcybiskupa Tokarczuka pozwala na stwierdzenie, że dominującym motywem jego postawy była troska o Kościół, naród i państwo, czyli szeroko pojęte dobro wspólne. Biskup przemyski „jak wielcy prorocy” uczył i przestrzegał przed wszelkiego rodzaju zagrożeniami, systemową ateizacją, zdżyczeniem i rozpasaniem obyczajów, totalną demoralizacją i brutalizacją życia. Jesteśmy przekonani, że wpisał się na trwałe w historię Kościoła powszechnego a szczególnie polskiego.

Niech dobry Pasterz, Jezus Chrystus nagrodzi go radością wieczną.

ks. Bronisław Żołnierczyk

Nie był Mu obcy bezdomny

Troską Arcybiskupa Ignacego Tokarczuka było nie tylko miasto, robotnicy, wieś, rolnicy, ale także ludzie zagubieni w życiu, bezdomni, których nikt nie chciał uznać, przyjąć, zatrudnić, a nawet zameldować.

W okresie Jego sprawowania władzy biskupiej w archidiecezji przemyskiej powstawały kuchnie dla biednych i schroniska dla bezdomnych organizowane przez ludzi dobrej woli i wrażliwych na bezradność ludzi, którzy w nowych warunkach rzeczywistości nie potrafili się odnaleźć.

Tak też w Sanoku powstało schronisko dla bezdomnych w 1992 roku i 17 lutego tegoż roku do schroniska przybyło pierwszych trzech bezdomnych, zmarzniętych i głodnych, gdzie znaleźli przychylność i serdeczność ludzi, dach nad głową, ciepły posiłek i spanie. (Było bardzo zimno, padał śnieg, wiał silny wiatr – jednym słowem zawierucha śnieżna).

Arcybiskup śp. Ignacy Tokarczuk był w schronisku im. Brata Alberta dwa razy na Wigilię (jeśli mnie pamięć nie myli było to rok 1993 i 1994), bowiem

problemy bezdomności i biedy ludzkiej śp. abp Ignacemu Tokarczukowi nie były obce. Mieszkańcy bardzo przeżywali, dowiedziawszy się o przyjeździe Biskupa na Wigilię.

Arcybiskup był witany entuzjastycznie przez mieszkańców schroniska. Zgromadzeni mieszkańcy na korytarzu przy oświetlonej i pięknie ustrojonej choince witali śp. Abp Ignacego Tokarczuka grając i śpiewając kolędę *Wśród nocnej ciszy*. Po powitaniu Arcybiskupa, na jadalni łamiąc się opłatkiem z obecnymi i składając życzenia Bożonarodzeniowe, Arcybiskup dzielił się miłością, pokojem i nadzieją na lepsze jutro dla każdego bezdomnego.

Gdy abp Tokarczuk był na rekonwalescencji u Sióstr Zgromadzenia Najświętszej Marii Panny w Starej Wsi (gmina Brzozów) pojechaliśmy razem z proboszczem parafii p/w Przemienienia Pańskiego w Sanoku w odwiedziny. Wizyta trwała krótko, bowiem Arcybiskup był po ciężkiej operacji. Siostry pozwoliły nam zwiedzić kaplicę, w której modliły się i wypraszały łaski dla chorego arcybiskupa.



W 2001 roku na 10-lecie Koła Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta w Górzycach koło Sandomierza, było spotkanie integracyjne dziesięciu kół Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta województwa Podkarpackiego. Mszę św. odprawił i homilię wygłosił arcybiskup Ignacy Tokarczuk. Po Mszy św. składaliśmy Mu podziękowania za Mszę Św., słowo Boże, którym byliśmy

*Prostowałem ludzi do wiary,
a jak to się udało mieli już od-
wagę w życiu społecznym*

bp I. Tokarczuk

zbudowani, radami i wskazówkami w działaniu charytatywnym – aby niosąc pomoc materialną nie zapominać o duchowości człowieka, o sianiu wiary, miłości i nadziei wśród bezdomnych i potrzebujących pomocy. Poczytuję sobie za zaszczyt, będąc w trzyosobowej delegacji, która składała Arcybiskupowi podziękowania i życzenia.

Za Jego nieugiętą wiarę, hart ducha, patriotyzm, umiłowanie Boga i Ojczyzny, za wszystkie homilie, które słyszałam lub czytałam dziękuję Mu i modłę się, by Pan Bóg wynagrodził Mu za wszystkie trudy, cierpienia.

*Wanda Wojtuszevska
b. prezes Koła Towarzystwa Pomocy
im. św. Brata Alberta w Sanoku*

„Pochodzący z archidiecezji lwowskiej Ignacy Tokarczuk, wyświęcony na kapłana w 1942 r., na własnej skórze doświadczył totalitaryzmu niemieckiego i radzieckiego. Jako kleryk przez blisko pół roku ukrywał się przed sołtysami. Już jako wikary w Złotnikach niemalże cudem uniknął śmierci z rąk pacyfikującej wieś UPA. Po wojnie trafił do Katowic, a potem na Pomorze, gdzie w Łabuni w latach 1947-50 był proboszczem. Już wówczas był znany z oporu wobec władz, które nie chciały się zgodzić na jego nominację. [...] Kard. Wyszyński wysuwając kandydaturę ks. Tokarczuka chyba liczył na cud - zauważył Lasota. I ten cud się zdarzył, bowiem znany z bałaganiarstwa premier Józef Cyrankiewicz, do którego trafiła teczka z kandydaturami, po prostu ją gdzieś zawieruszył. Zgodnie ze zwyczajem, gdy po trzech miesiącach od przedstawienia kandydatur kard. Wyszyński nie otrzymał negatywnej opinii, a w tym przypadku nie otrzymał żadnej, uznał, że nie ma przeciwwskazań ze strony władz.

Źródło: *Najbardziej wojujący biskup w Polsce* - sesja IPN o abp Tokarczuku (opis)

http://system.ekai.pl/kair/?screen=depeszatekstowo&scr_depesza_id=depeszy=100220

2002-11-06 18:59:44

„Tych ludzi nie można zostawić”

...czyli mniej znane
wydarzenia z życia
Brata Alberta lub
opinie o nim.

Bliskie i serdeczne stosunki Brata Alberta z moim ojcem powstały na terenie wspólnej pracy w Tow. św. Wincentego a Paulo w Krakowie, którego mój ojciec był prezesem.

Różne są wersje, co do pierwszego przestąpienia progu „Ogrzewalni”, tak się nazywało magistrackie przytulisko nocne w Krakowie. Była to po prostu jaskinia zbójcza, gdzie nawet uzbrojony żandarm nie ośmieliłby się sam jeden wkroczyć.

Na jednym z posiedzeń Tow. św. Wincentego, ktoś, prawdopodobnie Adam Chmielowski, zwrócił uwagę, że dotąd członkowie Towarzystwa nie zajęli się dnem nędzy, jakim jest Ogrzewalnia, a przecie statut opiewa, że należy nie tylko dźwigać z nędzy fizycznej ale, i to przede wszystkim, z nędzy moralnej. Powstał projekt. Pięciu panów zdecydowało się wybrać razem w nocy do Ogrzewalni. Byli to Adam Chmielowski, mój ojciec, co do tamtych domyślałam się, że był Szeptycki i ktoś z Popielów. Domyśl



ten opieram na tym, że byli to najgorliwsi członkowie Towarzystwa.

Widok jaki się przedstawił ich oczom był nie do opisanego. Natłok brudnych, śmierdzących ciał ludzkich w łachmanach walczących o bliższe miejsce przy piecu, wyrazy twarzy z wypisaną nędzą fizyczną i piętnem zwyrodnienia i zbrodni. Ścisk taki, że niewiadome było gdzie stanąć. „Po dwunastej będzie tu jeszcze ciasniej – mówili bywalcy – gdy wrócą inni z roboty”. Z ich spojrzeń i wyrazów twarzy nie trudno się było domyśleć o jaką robotę tu chodzi.

Panom z Towarzystwa ręce z kartkami opadły. Te kartki żywnościowe

wydały im się uragowiskiem wobec tej gehenny. Wyszli i naradzali się co dalej robić. Chmielowski milczał. Mój ojciec opowiadał, że twarz jego przybrała dziwny wyraz. Było w niej coś, jak u człowieka, który po długich poszukiwaniach, nareszcie znajduje swój cel i swoją drogę.

– Tych ludzi tak nie można zostawić – powiedział w końcu. I nie zostawił ich, lecz wrócił. Własnoręcznie

cy nieufnie na niego patrzyli, nie mogli zrozumieć, co ten mnich w habicie między nimi robi. Boczyli się, lecz jedli. Nie samo jadło było magnesem ale i jego dowcip, i niczym nie zmącony humor, i temperament. Dobry kompan, co żywi, co się nimi nie brzydzi, co żadnych morałów nie prawi... Z czasem tak do niego przywykli, że sypiał z pieniędzmi pod głową i nikt nie pokusił się nawet, by go obrabować.

Wiedzieli, że te pieniądze są dla nich.

Gdy bywalcy przyzwyczaili się do nowego towarzystwa, Brat Albert zaczął dyskretnie pytać się ich po śniadaniu:

– Co będziecie robić?

Wśród odpowiedzi: „drwa rąbać, wodę nosić, ulicę zamiatać”, bywały też i szczerze „Pójdę kraść”.

„I cóż im miałem na to powiedzieć? – mówił Brat

Albert – gdy sam jeszcze nie wiedziałem, jak stworzyć dla nich uczciwy zarobek”.

Wymyślił zajęcie łatwe i płatne, było to wypłatanie mebli.

– Gdy się chce kulawy stół wyprostować, to nie trzeba go ciągnąć z góry, lecz należy coś pod nogę podłożyć. Jeżeli się chce podnieść moralność najędźniejszych, to nie należy wygłaszać morałów gdy się jest samemu sytym i dobrze ubra-



Przytulisko z czasów Brata Alberta

zgotował popołudniu stawę pożywną i ciepłą, a gdy zaczęli się schodzić rozdawał im posiłek. Po tym, w tym tłoku razem z nimi leżał na brudnej podłodze. Rano przyrządzał śniadanie. W dzień kwestował. Zbierał od znajomych, zbierał od przekupek krakowskich i wracał do Ogrzewalni. Zamieszkał tam po prostu.

Nieraz opowiadał nam dzieciom, swoje pierwsze wrażenia z zamieszkania w ogrzewalni. Początkowo bywał

nym, lecz trzeba się zrobić jeszcze biedniejszym od nich. – Tak tłumaczył Brat Albert swoje powołanie memu ojcu.

Brat Albert chciał uzyskać od magistratu miasta Krakowa oficjalne uznanie swojej roli opiekuna w Ogrzewalni. Spotkał się tutaj z gwałtownym sprzeciwem. Mój ojciec wtedy poruszył wszystkie sprężyny, aby uzyskać dla niego to uznanie.

Prócz jadła i pracy Brat Albert wprowadził nowy czynnik ku umoralnieniu swych towarzyszy. Tym czynnikiem był artyzm.

Rozmiałowany we włoskiej sztuce, wskrzesił, względnie przetworzył na swoją modłę Comedia dell'Arte.

Pamiętam jak nam opowiadał z zachwytem o talentach autorskich i aktorskich swoich towarzyszy. Utkwiło mi w pamięci opowiadanie o walce z wódką.

Teatrem była Ogrzewalnia, czysto wymieciona, w głębi ustawione parę mebli, stół na środku, a na stole flaszka. Podchodzi robotnik, (odgrywał tę rolę jeden z bywalców przytuliska), który nie dawno odprzysięgał się na zawsze od picia. Z początku przechodzi i nie widzi flaszki, po tym wraca, spostrzega... Publiczność dygoce z ciekawości. A ta publiczność jest złożona z bywalców Ogrzewalni i przez nich zaproszonych gości. Spostrzegł... przystaje zadziwiony... podchodzi bliżej... coś go ciągnie

do tej flaszki... lecz nie — odstawia ją, chce odejść, wraca bierze flaszkę do rąk... Publiczność z zapiętym oddechem śledzi jego ruchy i mimikę... oprze się, czy się nie oprze?... mimika i ruchy i powiedzonka nabierają coraz bardziej cechy walki ze sobą i z tą straszną kusicielką... publiczność przeżywa wszystkie momenty, trzęsie się, padają okrzyki, rady... robotnik mistrzowsko gra na tej przewrażliwej strunie, jaką jest dusza prymitywnego tłumu... walka się przeciąga... stawia flaszkę na stole... odskakuje... znowu się zbliża... chwytając flaszkę odkręca korek... patrzy pod światło... już... ma przechylić ku ustom... gdy nagłym ruchem ciska flaszkę o ziemię... Odpężenie na sali... huragan krzyków... płacze radości i triumfu...

Brat Albert opowiadając nam o tym przeżywał sam ponownie wrażenia. Gestykulował żywo, twarz miał radosną, pełną uniesienia i zachwytu nad zapoznanymi talentami, które odkrył i wydobył, jako siłę umoralniającą.

„Żadne kazanie, żadne morały, tak nie działają na tych ludzi, jak takie przedstawienie...”.

Pod ręką artysty i psychologa drgały dusze ludzkie. Pierwszych braci zakonnych zrekrutował spośród bywalców Ogrzewalni.

Elżbieta Dębicka, *BRAT ALBERT przez pryzmat dzieciennych wspomnień*, Warszawa 1939, s. 7-11.



Adam Chmielowski w Powstaniu Styczniowym 1963

Relacja ks. Cz. Lewandowskiego CM [cz. I]

Ks. Czesław Lewandowski, misjonarz św. Wincentego a Paulo, przyjaciel i spowiednik *Brata Alberta*, napisał jego życiorys, na podstawie którego wydał książkę pt. *Brat Albert* w 1927 roku. W niepublikowanym *Żywocie* znajduje się sporo mało znanych opowiadań Brata Alberta. Z racji 150 rocznicy wybuchu Powstania drukujemy garść wspomnień powstańczych Adama, poprzedzonych fragmentem opowiadania o wypadkach poprzedzających Powstanie.

Trzydziesta rocznica Powstania Listopadowego 1860 r. przybrała niezwykle rozmiary i uczyniła wstrząsające wrażenie w stolicy, gdy ujrzano młodzież polską, klęczącą na ulicach i usłyszano po raz pierwszy pieśń „Boże coś Polskę”. Fale wzruszenia przenikały ludność, a ku niebu bił, jak grzmot, chór młodych głosów

„Ojczyznę wolność, racz nam wrócić Panie”. Policja i wojsko rosyjskie usunęło się tej nocy, a młodzież szkolna, wśród której był nasz Adam, ustawiła się w szeregi i szła przez miasto ze śpiewem na ustach „Jeszcze Polska nie zginęła”, a potem cicho się rozeszła. Warszawa była tym upojona; zdawało się że Polska z trumny powstaje. [...]

Nieugięty Wielopolski postanowił zadać całemu obozowi czerwonych cios śmiertelny. To jest wszystką młodzież polską, podejrzaną o knowania powstańcze przemocą porwać z ich domów i oddać „w żołdacy”. Nawet zwolennicy Wielopolskiego przerazili się tym strasznym gwałtem, od szeregu lat nawet za czasów rosyjskich w Polsce już niestosowanym i odradzali, by tego nie czynić dla dobra narodu. Sami nawet Rosjanie byli takiej brance przeciwni, iż wywoła zbrojny opór Polaków. Na wszystkie, jednak przedstawienia, skądkolwiek

by pochodziły odpowiadał nieugięcie margrabia – „Wrzód nabrał i rozciąć go należy i że ruchawkę powstańczą, tym krokiem spowodowaną, zdusi w tygodniu”. Straszne widmo branki rosyjskiej, znane już w październiku 1862 r. społeczeństwu polskiemu, zawisło nad młodzieżą w Polsce i wzbudzało w jednych grozę i straszne oburzenie, innych zaś zapaleńców pchało do nieobliczalnych czynów, a nawet do przyspieszenia wybuchu powstania. Margrabia Wielopolski był spokojny, sam zaś termin branki trzymany był w ścisłej tajemnicy, a wyznaczony został na noc z 14-go na 15-ty stycznia 1863 roku. Czasy te i lata przed powstaniem polskim styczniowym były krytyczne dla narodu polskiego i brzemiennie w skutki. Adam Chmielewski po powrocie z Petersburga 1858 r. przeżywał je wraz z innymi kolegami szkolnymi w gimnazjum realnym w Warszawie. Brał też z nimi czynny i żywy udział w tak różnych przejawach życia narodowego, ujście zaś wzbierającej fali miłości Ojczyzny wyładowała i wylewała młodzież w obchodach patriotycznych. Chociaż ówczesne stosunki w Polsce nie sprzyjały spokojnej pracy naukowej, to przecież młodzież kształciła się naukowo, a może jeszcze więcej wyrabiała w sobie cnoty i tężyznę moralną i wychowywała się na pożytecznych Polaków, obywateli, by być gotowymi do wszelkich ofiar dla swej Ojczyzny. [...]

Czasy te przed wybuchem Powstania Styczniowego bardzo były niespokojne, a społeczeństwo polskie podniecane było ustawicznie, zwłaszcza od czasu krwawych wypadków warszawskich. Ów zaś nastrój patriotyczny do najwyższego stopnia był spotęgowany zwłaszcza u starszej polskiej młodzieży. Można więc sobie choć w przybliżeniu wyobrazić, jaki duch panował w Puławach, nic też dziwnego że młodzież tamtejsza, obok nauk ćwiczyła się wojskowo, aby być na wszystko przygotowaną. Na ogół jednak chyba ani społeczeństwo polskie, ani sami studenci w Puławach nie przypuszczali, aby wypadki do tego stopnia dojrzały, iżby tak wcześniej, bo już w styczniu 1863 r. powstanie polskie wybuchnąć mogło, i że nie tylko nauki będą przerwane, ale polskie szkoły niższe i wyższe będą zniesione, i dalsze dzieje Polski w poźodze krwi i zniszczenia przez całe dziesiątki lat innym korytem popłyną. [...].

W styczniu 1863 r. wybuchło powstanie polskie, które później ogarniając całą prawie Polskę, stało się powstaniem narodowym. [...].

Opowiadał Brat Albert, że Moskale z początku traktowali powstańców bardzo lekceważąco, ale gdy dostali w jakiejś bitwie dobrze po skórce, stawali się dla nich bardzo grzeczni i już z większym uszanowaniem odnosili się do rannych Polaków.



Mimo bohaterstwa ze strony powstańców, była to bądź co bądź nie-równa walka z przemożnym nieprzyjacielem, co do liczby wojska i uzbrojenia. „Było nas – mówił Brat Albert – np. 500 powstańców w kieleckim, a przeciwko nam stało 20 000 żołnierzy rosyjskich, dobrze uzbrojonych i we wszelką żywność zaopatrzonych. Wyglądało to, jakby te były ze strony Moskali oblawy na ową garstkę powstańców, którzy mimo to staczali z nimi bitwy, utarczki, to znowu cofali się, przedzierali się przez zamknięty pierścień nieprzyjacielski, aby niedługo gdzie indziej się zebrać, czynić nowe wypadły i ciągle nękać nieprzyjaciela”.

Że zaś walki powstańców toczyły się w bliskości granicy austriackiej, więc powstańcy nieraz przekraczali kordon austriacki i swobodnie przebywali z początku w Małopolsce, dopóki rząd austriacki ten stan rzeczy tolerował, bo później straż austriacka strzegła granicy i wszystkich powstańców, którzy ją przekroczyli zatrzymywano, rozbrajano i umieszczano w obozach jako jeńców wojennych.

Opowiadał Brat Albert, jak cierpiał z zimna i strasznego mrozu, gdy mu raz futerko zabrano, a nie miał nigdzie schronienia i dachu nad głową. Tak był skostniały od zimna, że już członków nie czuł, na szczęście dostał się gdzieś do stajni i tamże, aby się rozgrzać i z zimna odtajać, zakopał się głęboko

pod barłóg koński i tak z wolna przyszedł do siebie.

Korzystając z bliskości granicy wpadał Adam do Krakowa przez Michałowice, aby się zaopatrzyć w żywność, ubranie, obuwie, albo z banku podjąć przysłane mu z domu rodzinnego pieniądze. Zdarzyło się, że był raz tak wygłodzony, że gdy się przekradł do Krakowa, wpadł do restauracji, zjadł zamówiony obiad, lecz jeszcze głodny chodził następnie do kilku innych jadłodajni, brał nowe porcje, aż wreszcie zaspokoił dręczący głód, wstydził się bowiem w jednym miejscu tyle dań zamawiać i zjadać.

Pewnego razu powstańcy uchodząc przed przeważającymi siłami Rosjan wpadli do pewnego szlacheckiego dworku na podwórko i bramę za sobą zamknęli, bo zaraz tuż za nimi pędzili kozacy na koniach i żołnierze rosyjscy. To widząc właściciel dworu, gniewał się na powstańców, że go nachodzą i przez to ściągną na niego zemstę Moskali, lecz zaraz rozpoczęła się strzelanina obopólna i oblężenie dworku. Powstańcy zaczęli z okien pałacu strzelać do stojących w dali za płotami Rosjan, lecz chybili. To tak oburzyło szlachcica, iż począł ich łąć, że tylko proch marnują i porwawszy broń jednemu z powstańców, wymierzył, wypalił i zaraz kozak zwałił się z konia. „Ot tak się strzela”, zawołał szlachcic, „Dawać broń!” komenderował rozgrzany walką. W lot podawano

mu strzelby, lub je nabijano, a on sam strzelał bez ustanku, a żaden strzał nie chybił. Moskale widząc spustoszenie pośród swoich szeregów, przelecieli się na dobre, że ich naumyślnie w zasadzkę wciągnięto, czym prędzej więc zawrócili i uciekli. Na polu zaś bitwy

pozostał zwycięski szlachcie, a teraz już patriota i bohater. Wiwatom ze strony powstańców nie było końca. Rozochociony zaś szlachcic gościnnie teraz podejmował wszystkich, zaopatrzył w żywność i we wszystko, kto czego potrzebował.

Bitwa pod Igołomią

P. Józef Rysak, wójt gminy Igołomia-Wawrzeńczyce, podczas konferencji „Powstanie Styczniowe jako dziedzictwo historyczne Małopolski” 22 stycznia 2013 roku, zorganizowanej przez Stowarzyszenie Gmin i Powiatów Małopolski, Polską Akademię Umiejętności, Instytut Pamięci Narodowej i Małopolskie Towarzystwo Turystyczne, wygłosił referat pt. „Postać rannego w po-



Brygadiera J. Śmiechowski

Pałac w Igołomi



wstaniu św. Brata Alberta wzorem postaw patriotycznych i etycznych przełomu XIX i XX wieku”. P. Józefowi Rysakowi dziękujemy za udostępnienie prezentacji.

Dnia 21 marca 1863 resztki armii Langiewicza pod dowództwem brygadiera J. Śmiechowskiego, cofając się ku Igołomi, usiłowały przejść wzdłuż kordonu nad Wisłą do Galicji. Pod Igołomią doszło do potyczki, w której powstańcy w liczbie 40 ludzi zostali przez Rosjan otoczeni w igołomskim pałacu, poranieni i pomordowani. Samemu Śmiechowskiemu wraz z resztą oddziału udało się przekroczyć granicę w okolicach Czernichowa. [...]

Wielu ochotników przybywało w okolice Igołomi, Tropiszowa czy Pobiedzina, gdyż mogli liczyć na pomoc okolicznych włościan oraz tamtejszych dworów. W dworskiej kuźni przygotowywano broń dla powstańców. Wydarzenie to przedstawił Artur Grottger w obrazie „Kucie kos”.



Artur Grottger
Kucie kos

Kuźnia dworska



SIOSTRY ALBERTYNKI zapraszają

młodzież na spotkania
rekolekcyjne podczas wakacji 2013 r.



Informacje i zgłoszenia:
s. Katarzyna Miela

e-mail:
spotkania@otworzserce.pl

WWW.otworzserce.pl

termin	miejsce	rodzaj spotkania	grupa wiekowa
1–6 VII	Grywałd k. Krośc.	rekolekcje z posługą wśród chorych	dziewczęta 17 +
1–4 VII	Kalwaria Zebrzyd.	Kalwaryjskie Dni Młodzieży	młodzież 15 +
8–13 VII	Dębowiec	Międzynarodowe Saletyńskie Spotkanie Młodych	młodzież 15 +
15–20 VII	Wołczyn	Spotkanie Młodych	młodzież 16 +
25–28 VII	Kraków	„Rio w Krakowie” z albertynkami	młodzież 16 +
20–25 VIII	Zakopane	rekolekcje rozeznania powołania	dziewczęta 17 +
21–25 VIII	Serpelice	Golgota Młodych	młodzież 15 +

Wystawa w Domu Głównym Sióstr Albertynek

otwarta 1 stycznia 2013
mal. s. Magdalena Wronicz
rys. s. Lidia Paweńczak

